

Starosądecka magia teatru • Rzeka czasu



KURIER. STAROSĄDECKI

LISTOPAD – GRUDZIEŃ 2024

Nr 277

Rok XXXV

ISSN 1508-9290

**egzemplarz
bezpłatny**

Dwumiesięcznik informacyjno-kulturalny miasta i gminy Stary Sącz

**Tajemnica Bożego Narodzenia ma wielką moc.
Napełnia nas dobrem, nadzieją i wiarą w człowieka.
W Wigilię dzielimy się opłatkiem i dobrym słowem.
Życzymy, by ta atmosfera radości była obecna w Państwa domach przez cały rok.
Niech pokój i ufność, które są przesłaniem tych Świąt, wypełnią wszystkie serca.
Nowy Rok zaś niech upłynie w zdrowiu i zapełni kalendarz spełnionym marzeniami.**

Wszystkiego dobrego! Wesołych Świąt!

Kazimierz Gizicki
Zastępca Burmistrza

Andrzej Stawiarski
Przewodniczący Rady Miejskiej

Jacek Lelek
Burmistrz Starego Sącza

W numerze m.in.

Informacje

Rok 2025 Rokiem

ks. prof. Józefa Tischnera **s. 4**

Informacje

Mała obwodnica

Starego Sącza otwarta **s. 5**

Informacje

Uroczyste wbicie łąpaty **s. 6**

Informacje

106. Rocznica Odzyskania

Niepodległości **s. 7**

Z kart historii

Polska jesień w górach

1931 roku **s. 10**

Temat wydania

Starosądecka magia teatru **s. 14**

Senior w Centrum

Święty z Podegrodzia **s. 20**

Wydarzenia

Pamiętamy o ogrodach **s. 26**

Wydarzenia

Artyści o geometrii **s. 28**

Wydarzenia

Rzeka czasu **s. 33**

Kącik poetycki

Płynna natura czasu

w Dolinie Popradu **s. 34**

Sport

Jubileuszowy XX Bieg **s. 38**

Słowem naczelnego

Bezpieczni w sieci

Żyjemy w czasach, gdy technologia przenika każdy aspekt naszego życia. Niestety, rozwój technologii idzie w parze z rosnącymi zagrożeniami. Codziennie jesteśmy świadkami doniesień o kolejnych atakach hakerskich, wycieku danych osobowych czy cyberprzestępstwach. Niewystarczające zabezpieczenia w sieci stają się poważnym problemem, gdyż brak odpowiednich środków ostrożności może prowadzić do ogromnych strat finansowych.

Tymczasem ostatni raport NASK może brzmieć alarmująco. Badania pokazują, że w IV kwartale 2024 r. nasze najpopularniejsze hasła do profili społecznościowych i kont w aplikacjach to m.in.: „12345”, „admin”, „1q2w3e”, „tomek1”, „111111”, „hasło1”, „password” czy „kochamcie”. Co gorsze, tylko 49% respondentów deklaruje, że tworzy zalecane silne hasła czyli długie ciągi znaków zawierające skojarzenia, liczby i znaki specjalne, a niespełna 47% z nas stosuje różne hasła do różnych kont (czyli nie dość, że nasze hasła są mało skomplikowane, to ponad połowa z nas używa jednego hasła do wszystkich kont). Tylko 38% osób zmienia hasła co jakiś czas (czyli dwóch na trzech użytkowników Internetu w Polsce posiada jedno, zazwyczaj proste hasło do wszystkiego). Jedynie 39% używa dwuskładnikowego uwierzytelniania, np. kodu z SMS-a lub aplikacji, a tylko 13% Polaków korzysta z generatorów i menadżerów haseł. Wygląda na to, że w roku 2024 bycie hakerem w naszym kraju to bułka z masłem (i to grubo posmarowana). Może w ramach noworocznych życzeń powinniśmy zwiększyć świadomość zagrożeń i namawiać do stosowania codziennie zasad cyberhigieny, takich jak używanie silnych haseł czy korzystanie z dwuetapowej weryfikacji?

Wojciech Waliszewski
red. naczelny Kuriera Starosądeckiego



Dwumiesięcznik Miasta i Gminy Stary Sącz

Wydawca:



Wojciech Waliszewski – red. naczelny
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów oraz zastrzega sobie prawo zmian i skrótów. Materiałów niezamówionych nie zwraca. Zdjęcia na pierwszej stronie: Wojciech Waliszewski.
Skład komputerowy: www.memoart.pl

Centrum Kultury i Sztuki
im. Ady Sari w Starym Sączu
Rynek 5, 33-340 Stary Sącz
tel. 18 4461641
e-mail: naczelnym@kurier.stary.sacz.pl

VII Sesja Rady Miejskiej

Matka Maria Teresa Izworska Honorowym Obywatelem Starego Sącza



FOT. RAFAŁ KAMIŃSKI

Decyzją radnych Starego Sącza, matka Maria Teresa Izworska – profeska wieczysta w klasztorze sióstr klarysek – została uhonorowana tytułem Honorowego Obywatela Starego Sącza.



Matka Teresa była wielokrotnie ksienią w tymże klasztorze. Pełniąc tę funkcję dbała o dobry stan klasztornych budynków i całego zakonnego gospodarstwa, starała się o zdobycie środków finansowych na przeprowadzenie w nim koniecznych remontów i udoskonalień, czuwała nad prowadzonymi pracami.

Za jej przełożenia wykonano m.in. następujące prace remontowe w klasztorze: remont muru obronnego wokół klasztoru i ogrodu, remont w Domu Kingi, elewację frontowej ściany rozmównicy, oczyszczenie ścian kaplicy św. Kingi, remont budynków gospodarczych i tzw. mortuorum – wewnętrznego dziedzińca między prezbiterium kościoła a korytarzem klasztornym. Ponadto wymieniono dachy na kościele klasztornym, na wieży bramnej oraz na kaplicy loretańskiej, wykonano zabezpieczenie przeciwpożarowe oraz monitoring antywłamaniowy i zrobiono nowe schody do ogrodu.

Bardzo duże są zasługi Matki Teresy związane ze staraniami o kanonizację bł. Kingi. Po podjęciu decyzji przez Kongregację do Spraw Świętych o uznaniu Pani Ziemi Sądeckiej świętą włożyła wiele wysiłku i troski w staranne przygotowanie do uroczystości kanonizacyjnej i wizyty Ojca Świętego w Starym Sączu. Wymagało to wielu zabiegów organizacyjnych dotyczących udziału sióstr w uroczystości, zapewnienia zabezpieczeń niezbędnych podczas odwiedzin papieża w klasztorze oraz wykonania prac związanych z przyjęciem licznych gości. Konieczna była ścisła współpraca z władzami i służbami państwowymi. Jako ksieni czyniła honory domu podczas pobytu Jana Pawła II w klasztorze i jego spotkania ze wspólnotą zakonną.

Matka Teresa Izworska ma talent literacki. Napisała teksty wielu pieśni ku czci Świętej Kingi, m.in. „Jak przed wiekami”, „Bądź uwielbiony”, „Ucz nas, Kingo” czy „Święci żyją świętymi”. Pieśni te są śpiewane w kościele Trójcy Świętej podczas nabożeństw. To wielka rzadkość, gdy w świątyni rozbrzmiewają słowa autorstwa mniszki mieszkającej po drugiej stronie kościelnego muru – w klasztorze. Starosądecki konwent może się tym poszczycić dzięki matce Teresie. Napisała również liczne teksty okolicznościowe m.in. przy przekazywaniu relikwii św. Kingi do Krościenka czy do Szczepanowa.

Ponadto Matka Teresa jest autorką słów utworu pt. „Za Chrystusem” – oficjalnego hymnu V Synodu Diecezji Tarnowskiej i współautorką libretta oratorium o św. Kingie „Najważniejsza jest miłość”.

Autorem muzyki do niego jest krakowski kompozytor i dyrygent Piotr Pałka. Ten znakomity, podniósł utwór, sławiący życie, dzieło i cnoty Pani Sądeckizny powstało w 2016 roku z okazji ustanowienia św. Kingi oficjalną patronką Starego Sącza. Zostało wykonane na dziedzińcu klasztornym przez Krakowską Orkiestrę Kameralną Dell'Arte i chór Voce Angeli. Podczas najbliższych świąt TVP Kraków wyemitowała jego telewizyjną premierę. Oratorium zabrzmiało powtórnie 15 czerwca 2024 roku na Ołtarzu Papieskim, w 25. rocznicę kanonizacji św. Kingi i wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II na Sądeczyźnie. Na koncercie obecni byli znakomici goście krajowi i zagraniczni oraz tłumy pielgrzymów i turystów.

O starosądeckim klasztorze i o św. Kingie zostało nakręconych wiele filmów dokumentalnych. W kilku z nich występowała Matka Teresa, snując swoją opowieść w cieniu za kratą klauzuru – w rozmównicy. Tak samo było, gdy udzielała wywiadów m.in. dla „Gościa Niedzielnego” czy rozgłośni radiowych. Wszystkie te działania poszerzały wiedzę o naszym mieście i przydawały mu popularności i splendoru.

W 2006 roku została wydana książka autorstwa Danuty Sułkowskiej „Za klauzurą. Starosądecki klasztor klarysek od założenia do współczesności”. Gdy autorka pisała rozdziały o obecnym życiu wspólnoty zakonnej Matka Teresa opowiadała jej o nim, udostępniła też swoje osobiste notatki. W publikacji można przeczytać kilka cytatów z nich. Książka miała dwa wielotysięczne wydania, a w 2014 roku otrzymała główną nagrodę w prestiżowym Konkursie Literackim im. ks. prof. Bolesława Kumora. Publikacja ta rozpowszechniła wiedzę o konwencie klarysek w Starym Sączu i po raz pierwszy ukazała życie mniszek za murem klauzuru, obalając wiele (niejednokrotnie dziwnych) mitów.

Matka Teresa Izworska, prowadząc – jak mówią mniszki – życie ukryte za murami klauzuru, działała przez dziesięciolecia na rzecz naszego miasta. W znaczący sposób przyczyniła się do jego rozświetlenia, dzieląc się z tymi, którzy chcą słuchać, czytać, patrzeć i uczestniczyć swoją wiedzą o klasztorze klarysek i jego fundatorce oraz założycielce naszego miasta i poszerzając jej kult. (red, Danuta Sułkowska)

Rok 2025 Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera

Podczas głosowania w Senacie RP, rok 2025 został ustanowiony Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera, jednego z najwybitniejszych polskich filozofów, duchownych i intelektualistów. Wybór patrona nie jest przypadkowy, ponieważ w 2025 roku przypadnie 25. rocznica jego śmierci oraz 45. rocznica powstania Solidarności, z którą ks. Tischner był głęboko związany. Wnioskodawcą uchwały było Stowarzyszenie „Drogami Tischnera”, a na posiedzeniu Senatu obecni byli bracia patrona, Kazimierz i Marian.

Senatorowie przypomnieli w uchwale, że ks. Tischner całe życie budował „mosty między różnymi środowiskami i nurtami umysłowymi” oraz propagował wartości etyczne ważne zarówno dla społeczeństwa demokratycznego, jak i religijnego. W 1981 roku ks. Tischner został kapelanem Solidarności, a jego „Etyka solidarności” stała się moralnym fundamentem ruchu, którego celem była walka z reżimem komunistycznym w Polsce.

Urodzony w 1931 roku w Starym Sączu ks. Tischner całe życie łączył zainteresowania filozofią, teologią i publicystyką. Był autorem wielu prac poświęconych problemom egzystencjalnym, społecznym i etycznym, w tym książek „Tischner czyta katechizm” oraz popularnej „Historii filozofii po góralsku”. Przez lata związany z Podhalem, stynął z odprawiania mszy świętych na Turbaczu, które gromadziły licznych wiernych.

Związany był także z kościołem sióstr klarysek w Starym Sączu, odprawiał tam msze święte i głosił kazania, które siostry utrwały na taśmach magnetofonowych. Dziś dla nas, starosądeczan, najcenniejszą pamiątką po ks. Tischnerze jest nauka zawarta w tych kazaniach, które po jego śmierci zostały wydane w formie książkowej. Książkę profesor zmarł 28 czerwca 2000 r., w wieku 69 lat.

Stary Sącz od lat pielęgnuje pamięć o ks. Tischnerze. Towarzystwo Miłośników Starego Sącza organizuje Dni Księdza Tischnera, a jego imię noszą m.in. Szkoła Podstawowa nr 1 oraz Zespół Szkół w Starym Sączu.

W 2012 roku, w zabytkowym „Domu na Dołkach” w Starym Sączu, otwarto Izbę Pamięci Księdza Józefa Tischnera.



FOT. PAP

W muzeum można zobaczyć między innymi meble i książki z pokoju ks. Tischnera, pochodzące z domu jego rodziców, które stanowią ważne świadectwo jego życia i pracy.

Stary Sącz jest dumny, że rok 2025 został dedykowany pamięci ks. prof. Józefa Tischnera. Uhonorowanie tej wybitnej postaci jako patrona roku to zaszczyt dla miasta, w którym książkę Tischner się urodził i które od lat pielęgnuje jego dziedzictwo. Mieszkańcy z radością będą obchodzić ten wyjątkowy rok, upamiętniając wkład jego patrona w polską filozofię, duchowość i wartości solidarności. (JMS)

A to ciekawe...

Wizyta studyjna sekretarza gminy Złoty Potok w Starym Sączu

Andrzej Krysiuk, sekretarz ukraińskiej gminy Złoty Potok, zakończył swoją wizytę studyjną w Starym Sączu, która trwała około trzech tygodni.

Podczas pobytu miał okazję zapoznać się z organizacją i pracą samorządu, zdobywając cenne doświadczenia, które będą pomocne w rozwoju jego gminy. Kluczowe obszary, na które pan Krysiuk zwrócił szczególną uwagę, to rozwój turystyki, opieka medyczna połączona z balneologią oraz ochrona dziedzictwa kulturowego.



współpracę polskich gmin z ich ukraińskimi odpowiednikami, a także doskonalenie umiejętności zarządzania oraz wypracowywania nowych rozwiązań w kluczowych dla rozwoju obszarach.

Podczas swojego pobytu pan Andrzej Krysiuk brał udział w pracach komisji radnych i miał okazję poznać funkcjonowanie lokalnych instytucji w Starym Sączu. Jego wizyta oraz współpraca z naszym samorządem przyczynią się do wymiany cennych doświadczeń, które przyniosą korzyści zarówno dla Starego Sącza, jak i Złotego Potoku. Pan Krysiuk przygotowuje projekt rozwoju turystyki w swojej gminie, czerpiąc inspiracje z polskich rozwiązań, które mogą być zastosowane również w jego regionie.

Na zakończenie wizyty odbyło się spotkanie online z panią wójt Złotego Potoku, Ulianą Demanczuk oraz przedstawicielami samorządu ukraińskiego. W wyniku spotkania podpisano wstępny list intencyjny o współpracy pomiędzy Starym Sączem a Złotym Potokiem, co otwiera drogę do rozwoju wspólnych projektów w przyszłości. (JMS)

Mała obwodnica Starego Sącza otwarta

Nowy odcinek ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego połączył nowe rondo na ul. Podegrodzkiej i rondo Mariana Cyconia w ciągu drogi wojewódzkiej. Ostatni odcinek, najdroższy i najdłuższy, wykonany przez firmę Zibud to kropka nad i trwających od 2018 roku inwestycji w to połączenie. Razem to ponad 1,7 km nowej drogi.



FOT. RAFAL KAMIENSKI

Oddany do użytku nowy odcinek ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, z rondem na skrzyżowaniu ulic Podegrodzkiej i Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz mostem na Moszczeniczance, to w istocie ostatnia część szerszej zaplanowanej inwestycji, trwającej już kilka lat i podzielonej na trzy etapy. W uroczystym otwarciu kluczowej dla rozwoju Starego Sącza inwestycji prócz burmistrzów wzięły udział posłanki na Sejm RP Urszula Nowogórska i Anna Paluch, poseł na Sejm RP Patryk Wicher, przewodniczący Rady Miejskiej w Starym Sączu Andrzej Stawiarski, prezes firmy Zibud Grzegorz Zajac, radni powiatowi, radni rady miejskiej i przewodniczący osiedli.

Etap I – zadanie zrealizowane w latach 2018–2019 w ramach budowy Strefy Aktywności Gospodarczej. To odcinek ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego (środkowy – przy ul. Wielki Wygon) o łącznej długości 325 mb. W ramach budowy drogi wykonano: jezdnię o szerokości 7 m, chodniki, ścieżkę rowerową, skrzyżowanie z ul. Wielki Wygon, kanalizację deszczową, oświetlenie uliczne i kanał technologiczny. Koszt budowy wyniósł: 1 728 270 zł (całkowita wartość umowy na Budowę Strefy Aktywności Gospodarczej – 2 460 672 zł). Dofinansowanie w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020 – 896 088,53 zł.

Etap II – zadanie zrealizowane w latach 2019–2021 to odcinek drogi od drogi wojewódzkiej nr 969 do odcin-

ka zrealizowanego w etapie I – o łącznej długości 380 mb. W ramach budowy drogi wykonano: rondo na drodze wojewódzkiej nr 969, drogę gminną, w tym jezdnię o szerokości 7 m, chodniki, ścieżkę rowerową, kanalizację deszczową, oświetlenie uliczne, połączenie drogi serwisowej i kanał technologiczny. Koszt budowy drogi wyniósł: 5 367 943,26 zł. Dofinansowanie w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020 – 3 803 018,41 zł.

Etap III – zadanie zrealizowane w latach 2022–2024. Jest to odcinek wybudowanej drogi ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego od fragmentu odcinka zrealizowanego w etapie I do skrzyżowania z ul. Podegrodzką, o łącznej długości 1 086,16 m. W ramach zadania wykonano rozbudowę oraz przebudowę drogi gminnej, ul. Podegrodzkiej, na odcinku o długości 552,08 m.

W ramach budowy drogi wykonano: rondo na skrzyżowaniu ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego z ul. Podegrodzką, drogę gminną ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w tym jezdnię o szerokości 7 m, chodniki, ścieżkę rowerową, kanalizację deszczową, oświetlenie uliczne, kanał technologiczny, most na potoku Moszczeniczanka, rozbudowę i przebudowę ul. Podegrodzkiej, w tym jezdnię o szerokości 6 m, ciąg pieszo-rowerowy, oświetlenie uliczne, kanalizację deszczową i przebudowę urządzeń obcych.

Koszt budowy drogi wyniósł: 13 662 677,06 zł. Dofinansowanie

w ramach Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych Polski Ład – 9 500 000 zł.

- Łączna długość drogi ul. Wyszyńskiego: 1 792 mb;
- Łączny koszt realizacji ul. Wyszyńskiego: 20 758 890,32 zł;
- Dofinansowanie: 14 199 106,94 zł (68 %).

Wiele razy burmistrz Jacek Lelek podkreślał, że to kluczowa dla rozwoju miasta i gminy inwestycja, która otwiera dostęp do nowych terenów inwestycyjnych i mieszkaniowych, będąc równocześnie „małą obwodnicą miasta”. Powierzchnia terenów inwestycyjnych zabezpieczonych w miejscowym planie zagospodarowania przylegających do ul. Wyszyńskiego to razem prawie 50 ha gruntu:

- Zabudowa produkcyjno-usługowa: 43,85 ha;
- Zabudowa usługowa: 1,32 ha;
- Zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna: 4,42 ha.

Warto dodać, że łączna kwota przeznaczona na odszkodowania dla właścicieli gruntów to 3 527 224,94 zł, a powierzchnia niezbędnych terenów przejętych pod inwestycję to 3,4809 ha. Biorąc więc pod uwagę sumę wszystkich wydatkowanych na inwestycję środków wraz z kosztami projektów sięga ona 25 mln zł. (red)



Uroczyste wbicie łopaty

15 października w Starym Sączu odbyło się uroczyste wbicie łopaty pod długo wyczekiwaną budowę nowego Domu Pomocy Społecznej (DPS). Inwestycja ta jest jednym z najważniejszych realizowanych w gminie w ostatnich latach projektów, mających na celu poprawę jakości życia mieszkańców, w szczególności osób starszych i potrzebujących opieki.



FOT. JOANNA MOSIÓR-SOKÓŁ

Nowy Dom Pomocy Społecznej, który powstanie przy ul. Wincentego Witosa na granicy Starego Sącza (osiedle Lipie) i Moszczenicy Niżnej, będzie nowoczesnym, dwukondygnacyjnym, częściowo podpiwniczonym, wolnostojącym budynkiem o powierzchni użytkowej 2 145,19 m². Obiekt zostanie wyposażony w hybrydowy system ogrzewania, łączący pompy ciepła z kotłami gazowymi. W budynku znajdować się będą 24 pokoje dwuosobowe oraz 4 pokoje jednoosobowe, jadalnia-swiecica, a także infrastruktura przystosowana dla osób niepełnosprawnych, w tym winda, która zapewni dostęp do wszystkich pomieszczeń na każdej kondygnacji użytkowej. Obiekt powinien być gotowy w połowie 2025 roku.

Całkowity koszt projektu wynosi 14 070 481,79 zł brutto, z czego aż 85% inwestycji zostanie pokryte ze środków Programu Inwestycji Strategicznych, w ramach programu Polski Ład, w wysokości 11 959 909,52 zł. Środki własne Gminy stanowią wartość 2 110 572,27 zł.

Budowa nowoczesnego Domu Pomocy Społecznej to kolejny krok w kierunku zapewnienia godnych warunków życia naszym seniorom i osobom potrzebującym wsparcia. Dzięki tej inwestycji, realizowanej przy wsparciu programu Polski Ład, nasi mieszkańcy otrzymają nowoczesne i komfortowe miejsce, które będzie odpowiadało ich potrzebom. DPS będzie zapewniał opiekę i wsparcie 52 podopiecznym oraz całodobową opiekę wytnieniową, szczególnie cenną dla

rodzin osób starszych, które potrzebują okresowego odciążenia w opiece nad bliskimi. Obecnie 25 osób z naszej gminy, wymagających tego typu opieki, nie ma możliwości skorzystania z niej, co dodatkowo podkreśla potrzebę realizacji tego projektu.

– *Bardzo ważne, żebyśmy otoczyli opieką osoby w szczególnym położeniu społecznym, które są dziś, albo będą w przyszłości, niesamodzielne. Tutaj będą mogły rzeczywiście bezpiecznie i w spokoju, na terenie naszej gminy, w naszej lokalnej społeczności funkcjonować, godnie żyć w otoczeniu swoich znajomych i bliskich, nie zrywając swoich więzi* – podkreśla burmistrz Starego Sącza, Jacek Lelek.

Osobą, która aktywnie walczyła o budowę Domu Pomocy Społecznej w Starym Sączu i która nadal czuwa nad realizacją zadania jest była radna miejska i przewodnicząca osiedla Lipie, pani Marianna Trzebuniak. Jej zaangażowanie miało kluczowe znaczenie dla realizacji tego projektu.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz: wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Stanisław Pasoń, radni Rady Powiatu Nowosądeckiego – Piotr Dyrek i Andrzej Lis, burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, zastępca burmistrza Kazimierz Gizicki, sekretarz Gminy Stary Sącz Daniel Śmierciak oraz radni, sołtysi i przewodniczący zarządów osiedli. Obecni byli także reprezentanci firmy wykonawczej Instalacje Budownictwo, na czele z Marcinem Pietruszką. (JMS)

106. Rocznica Odzyskania Niepodległości

11 listopada mieszkańcy Gminy Stary Sącz upamiętnili 106. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Uroczystości rozpoczęły się przemarszem spod Kina Sokół na starosądecki Rynek, gdzie wspólnie odśpiewano hymn państwowy, a na maszt wciągnięto flagę Polski.

FOT. JOANNA MOSIÓR-SOKÓŁ



W kościele parafialnym pw. św. Elżbiety odbyła się uroczysta msza święta w intencji Ojczyzny, której przewodniczył ks. proboszcz Marek Tabor. W obchodach udział wzięli mieszkańcy miasta i gminy; przedstawiciele władz samorządowych, duchowieństwa, organizacji społecznych i politycznych; strażacy z OSP, nauczyciele i młodzież szkolna oraz harcerze.

Pochód poprowadziła Orkiestra Miejska Starego Sącza. Z kościoła św. Elżbiety pochód przeszedł na nowy cmentarz, gdzie odegrano pieśń patriotyczną „Rota”. Tam też ks. Marek Tabor poprowadził modlitwę za poległych obrońców ojczyzny, a major Marcin Kądziołka z Karpackiego Oddziału Straży Granicznej odczytał apel poległych. Głos zabrał również zastępca burmistrza Kazimierz Gizicki.

Wśród delegacji znaleźli się:

- Urząd Gminy w Starym Sączu – zastępca burmistrza Kazimierz Gizicki z delegacją;
- radni Gminnego Porozumienia Wyborczego;
- Komisariat Policji w Starym Sączu;
- Straż Graniczna – podpułkownik Artur Gromala;
- Oddział Gminny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Starym Sączu;
- Nadleśnictwo Stary Sącz – Rafał Tokarz;
- Polskie Stronnictwo Ludowe – Zarząd Miejsko-Gminny w Starym Sączu;



- Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Starym Sączu;
- Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu – dyrektor Wojciech Knapik;
- Towarzystwo Miłośników Starego Sącza – Andrzej Długosz
- Uniwersytet Trzeciego Wieku w Starym Sączu;
- Hufiec Pracy w Starym Sączu;
- Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo”;

- Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu;
- Zespół Szkół im. ks. prof. Józefa Tischnera;
- Szkoła Podstawowa Nr 1 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu;
- Szkoła Podstawowa Nr 2 im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu;
- Szkoła Podstawowa im. Franciszka Świebockiego w Barcicach;
- Szkoła Podstawowa im. Świętej Kingi w Popowicach;
- Szkoła Podstawowa im. I Pułku Strzelców Podhalańskich w Gaboniu;
- Szkoła Podstawowa im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Przysietnicy;
- Szkoła Podstawowa im. ks. Prałata Pika Tadeusza Dubacza w Moszczenicy;
- Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Starym Sączu;
- Gminne Przedszkole z Oddziałami Integracyjnymi w Starym Sączu;
- Koło Łowieckie „Ryś” w Starym Sączu;
- Fundacja „Będzie Dobrze”;
- Ruch Narodowy, Konfederacja;
- Stowarzyszenie Miasto św. Kingi.

Na zakończenie uroczystości 11 Listopada, w Kinie Sokół, odbyło się wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych. (red)



Przedшкоlaci z Gminnego Przedшкоła w Starym Sączu oddali hołd św. Janowi Pawłowi II



XI Międzyszkolny Przegląd Pieśni i Piosenki Patriotycznej. Puchar Burmistrza Starego Sącza zdobyła Szkoła Podstawowa z Gołkowic, II miejsce Szkoła Podstawowa nr 2 w Starym Sączu, a III miejsce – Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Starym Sączu. Wyróżnienie wywalczyła Szkoła Podstawowa nr 1 w Starym Sączu

POLSKA JESIEŃ W GÓRACH. RYTRO I OKOLICE WE WRZEŚNIU 1931 ROKU

DR PAWEŁ GLUGLA



Koło Kulturalno-Oświatowe Pracowników Fabryki Broni w Radomiu, Sekcja prasowa w osobie Prezesa Sekcji Władysława Woźniakiewicza w gazecie „Współpraca” w 1931 r. wydrukowało opis Rytra i okolic jesienią. Niezwykle piękny tekst sprzed ponad 90 lat uświadamia Czytelnikowi to, na co na ogół nie zwracano uwagi. Opisującym był mieszkaniec Radomia, który podróżował po starsądeckiej ziemi.

Kiedy uroczą, przystawiającą polską jesień zaczyna czerwienić liście buków i rozsnuwać nitki babiego lata, wtedy najpiękniej może jest w dolinie Popradu.

Od Starego Sącza poczawszy, kiedy już w Barcicach dolina zwęża się coraz bardziej, przesuwiają się kolejno Rytro, Piwniczna, Żegiestów, Muszyna...

Połykujące niespokojne wody Popradu srebrzą się to z jednej, to z drugiej strony pociągu. Plażują jeszcze spragnieni słońca letnicy.

Stateczni ojcowie rodzin siedzą z wędkami. Na stacjach ruch – ci z Żegiestowa jadą do Krynicy i odwrotnie – każdy chce przy sposobności poznać wszystkie letniska.

Ale zapuścić się trochę dalej, wyżej, nie każdy ma ochotę – no, i siły. Przeważnie są to harcerze, wycieczki, samotnicy, lubiący sam na sam z naturą. Najlepszym punktem wyjścia jest Rytro, które do niedawna nie było nawiedzane przez letników stałych, poza turystami. Teraz malownicze położenie, najpiękniejsze może z całej doliny, u stóp góry z ruinami starożytnego zamku raubritterów przyciąga coraz więcej ludzi.

Wspinamy się w góry, aby przejść pasmo, z którego jest widok i na Tatry i Pieniny. Rogacz, Radziejowa,

najpiękniejsze szczyty, największe bogactwo widoków. Droga uciążliwa, dzień już krótki. Trzeba było wstać rano, bardzo rano, aby zdążyć. Ale za to widzi się różowe mgły, snujące się nad rzeką i z wolna unoszące w górę – i rośną, tak gęsta, że wygląda, jak szron – i słyszy się głośnie, daleko lecące po rosie nawoływania pastuchów, wypędzających owce.

W pensjonatach za to ludzie śpią smacznie. A gdyby wstali, wydałoby im się bardzo zimno. Ale nam zimno nie jest. Uparcie, wytrwale wspinamy się ku górze, tak, że pierwszy poranny pociąg, który przejeżdża przez dolinę, wydaje się śmieszną dziecinną zabawką. Tak wysoko – a jeszcze pola uprawne i parę chat, i ślady kół na zawrotnie stromej drodze. Jak ci ludzie tu jeżdżą? Przyzwyczajone są do takich dróg dzielne górskie koniki!

Wysoko, pod lasem modrzewiowym, pierzastym i zielonym – mała stara kapliczka. Trochę zaniedbana, opuszczona, trochę gruzem wewnątrz przysypana, kryje naiwną starą kopię Matki Boskiej z Lourdes. Fundator, Józef Kosterba (znane w tej okolicy góralskie nazwisko) w skromnym napisie prosi o zmówienie pacierza.

Jeszcze około dwóch godzin drogi do najwyższych położonych w tych górach osiedla ludzkiego: wsi Niemcowej. Jest to kilka chat, dość daleko jedna od drugiej położonych. Złe psy bronią tam od złych ludzi. Mieszkańcy rzadko schodzą na dół. Chleb jedzą od święta, żywią się płackami owsianymi, mlekiem i jajami. Trudno jest coś dostać do jedzenia. Woda też na wagę złota: źródło daleko i znacznie niżej. Ciężko nieść pod górę wiadra.

Maleńka, może pięcioletnia dziewczynka, Rozalja, prowadzi do źródła. Okazuje się, że nigdy w życiu nie

była „na dole”, nie opuszczała rodzinnej wsi. Tak samo jej dwunastoletnia siostrzyczka. Cukierek przyjmuje z nieufnością: nigdy nie jadła nic takiego.

Czernieją wokoło lasy jodłowe, które pokrywają już góry do szczytu. Połowa drogi na Rogacz zrobiona. Teraz idzie się ciągle lasem, o olbrzymich, stuletnich pniach, jak przez puszcze dziewicze, przekraczając zwalone w poprzek drogi drzewa, odchylając zielone gałęzie. Jest jednak bogactwo leśne w tej Polsce! – myśli się mimowoli z dumą. I co za przepych, jakieś rozpasanie w tej roślinności! Paprocie takie, że możnaby się w nich schować. Krzaki czarnych jagód nawet, czyli, jak w Małopolsce nazywają, borówek, większe, niż się to gdziekolwiek spotyka.

Wieje jeszcze chłód wilgoci leśnej, ale w zwartym gąszczu coraz częściej prześwitują złote smugi. Słońce mimo wszystko przedziera się przez konary, a niebo nad drożynką robi się coraz bardziej szafirowe. Z przełęczu otwiera się widok niezapomniany – na dolinę Popradu z jednej strony, na szereg dolin i łańcuchów górskich aż do Tatr – z drugiej. Pasma rozplývają się gdzieś na horyzoncie w opalonych barwach.

I myśli się wtedy:

Trzebaby tu pościć wszystkich neurasteników, wszystkich, których zmęczyło miejskie życie i niedospałe przy bridżu noce. Uzdrowiłaby ich, uzdrowiła z pewnością – polska jesień w górach⁽¹⁾.

Sądeckczyzna w poezji

M. Kublińska z Limanowej w 1913 roku ułożyła wiersz dedykowany Sądeckczyźnie.

ZIEMI SADECKIEJ

Majaczeją szczyty w dali,
Płynie z gór ożywcze tchnienie,
Na Dunajca srebrnej fali
Ślą nam Tatry pozdrowienie.

Stary zamek, świadek chwały,
Stoi ziemi tej na straży;
Pochylony, osiwiaty
O przeszłości wnuków gwarzy.

Na tatarskim, szwedzkim szlaku
Dawno zarył pług mogiły,
Niema wśród tych łańców znaku,
Gdzie i czyje kości skryły.

Grzała życiem ta kraina,
Podtatrzańskie te obszary;
Gwarzy o tem, przypomina,
Czasem gromi zamek stary.

Głosu, co od ruin płynie,
Nie zagłuszą młotów huki.
W każdej myśli, w każdym czynie
Pomnąc winny o tem wnuki⁽²⁾.

(1) WSPÓŁPRACA. TYGODNIK PRACOWNIKÓW PAŃSTW. FABRYKI BRONI W RADOMIU POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURALNYM I ZAGADNIENIOM FACHOWYM. 1931, NR 9, S. 4.

(2) ZIEMIA SADECKA. TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLITYCZNYM, SPOŁECZNYM I EKONOMICZNYM. 1913, NR 34, S. 3.



REKLAMA

„Król jest nagi” – kolejna premiera Sceny Teatralnej

Najnowsze, trzecie już, przedstawienie działającej od niespełna dwóch lat starszadeckiej Sceny Teatralnej to inspirowane znaną baśnią H. Ch. Andersena „Nowe szaty króla” wg Aleksandra Maliszewskiego, w reżyserii Janusza Michalika. Spektakl, którego premiera miała miejsce 27 września, został zrealizowany z rozmachem – jak to określił reżyser – „na bogato”. Obecni na premierze widzowie zaskoczeni byli dynamiką przedstawienia i prawdziwie teatralną scenografią, podziwiali barwne, epokowe stroje, podkreślali też ogromne zaangażowanie odtwórców poszczególnych ról i dobrą grę aktorską, w kilku przypadkach wręcz wysmienitą. Po kolejnych aktach sztuki wykonawcy nagradzani byli gromkimi brawami, a w finale czekały ich długie owacje na stojąco.



FOT. JERZY CEBUŁA

FOT. ANDRZEJ RAMS

– Powiedziałam swojej koleżance, że ten spektakl poziomem zupełnie nie różni się od wystawianych na deskach teatrów profesjonalnych i że z przyjemnością obejrzę go jeszcze raz – usłyszałam w rozmowie telefonicznej od zaprzyjaźnionej mieszkanki Krakowa, naprawdę dobrze znającej sztukę sceniczną. Podobnych opinii było wiele – pojawiały się w prywatnych rozmowach widzów z twórcami i internetowych komentarzach.

Wymyślona przez H. Ch. Andersena historię znamy od wczesnych lat dzieciństwa. Podobnie jak inne baśnie słynnego Duńczyka wciąż urzeka ona kolejne pokolenia; bawi, uczy i inspiruje. Niesie też uniwersalne, ponadczasowe przesłanie, kierowane głównie do odbiorców dorosłych. To właśnie oni powinni odkryć, ukrytą pod barwną historią, głębszą refleksję filozoficzną i to ich, a nie dzieci, na początku twórczości bajkopisarz uważał za adresatów stworzonych przez siebie opowieści.

W królestwie rządzonym przez głupiego, a przy tym narcystycznego władcę – dbającego tylko o wygląd zewnętrzny i bezmyślnie podążającego za modą – pojawiają się tkacze oszuści (w starosądeckim spektaklu są to tkaczki Janka i Franka) oferujący wykonanie szat niedostępnych dla oczu głupców. Sprytnie wykorzystują naiwność monarchy, któremu tak naprawdę nie dostarczają żadnego materiału. Władcę oszukują też dworscy urzędnicy – bojący się ośmieszenia, posądzenia o głupotę i utraty królewskiej przychylności. Wszyscy udają więc, że widzą niewidzialne królewskie szaty. Tylko małe dziecko – szczerze, nieznające intryg i niemające nic do stracenia – ma odwagę powiedzieć prawdę i to z jego ust słyszymy, że „król jest nagi!”.

„Widzisz te szaty?” – pyta spektaklowy Król (sugestynie grany przez Zbigniewa Dziedzica) swoją Minister Oświaty (przekomiczną w całym przedstawieniu Monikę Koronę), a jej twierdzącą odpowiedź komentuje wymowną przestroga: „Twoje szczęście!”. W skonstruowanych przez autora scenariusza dialogach można odnaleźć sporo podobnych zdań. Obecni na premierowym spektaklu widzowie (głównie dorośli) świetnie podkreślali je salwami śmiechu. Lizosostwo, konformizm, szyte grubymi nićmi (notabene) kłamstwo, hipokryzja, wzajemna niechęć, manipulacja, a pod tym wszystkim strach przed utratą pozycji lub stanowiska czy pragnienie awansu. Znane?

„Król jest nagi!” Ten cytat z Andersena wszedł na stałe do języka i stał się wręcz przysłowiem oznaczającym stwierdzenie oczywistości, której inni nie chcą lub boją się zauważyć, bo wygodnie im udawać, że wszystko jest w porządku. Tymczasem w państwie, w instytucjach społecznych, w zakładach pracy, w szkole, w rodzinie itp. – „król jest nagi!”.

Bogata w ponadczasowe odniesienia wymowę spektaklu uzupełnia strona wizualna. Niezwykle efektowna – wykonana głównie przez Grzegorza Niesporaka – scenografia pomaga widzom przenieść się do królewsko-dworskiej przeszłości. Zamkowa brama, szeroko otwierana w pierwszej scenie przedstawienia, zaprasza na królewskie pokoje. Klimat wykreowanego na scenie świata podkreślają też oryginalne rekwizyty – modowy żurnal czy błazeńska laska i oczywiście przepiękne, epokowe stroje, z pietyzmem uszyte przez Alicję Bagnicką, krawcową artystkę! Wizualność przedstawienia wzbogacają układy choreograficzne przygotowane przez Aleksandrę Jurek-Szewczyk oraz dworski taniec uroczych zamaskowanych tancerzek ze Studia Tańca Artystycznego ETIUDA Patrycji Machety.

Ciekawym pomysłem reżysera „Nowych szat króla”, atrakcyjnym wizualnie, ale przede wszystkim wzbogacającym treściową warstwę przedstawienia, jest poszerzenie scenicznej

przestrzeni o widownię. To właśnie na trybunach usytuowane zostały „zamkowe wieże”, z których Herold informuje o kolejnych królewskich poczynaniach. Między rzędami widzów, jak wśród dworskiego towarzystwa, przechadza się też kolorowy Błazen – niby tylko nadworny wesolek i figlarz, ale tak naprawdę najmądrzejsza postać na królewskim dworze. To on ma odwagę (choć robi to nie wprost) powiedzieć władcy prawdę, której inni by nie powiedzieli i to właśnie on, stojąc wśród publiczności, wypowiada filozoficzną refleksję o ludzkiej naturze. Jego wymowne spojrzenie na salę i lapidarne: „Cała szopka!” na pewno prowokują do myślenia, wszak „cały świat gra komedię”!

W dedykowanym głównie dzieciom przedstawieniu ważną rolę odgrywa strona muzyczna. Rytmiczne, zabawne piosenki co prawda nie mają głębszego przesłania, ale na pewno wywołują uśmiech i łatwo wpadają w ucho. Najmłodszym widzom powinny się podobać. Oprócz piosenek w spektaklu co rusz słychać również krótką melodię „koncertowo” graną przez wspomnianego już zamkowego Herolda – symboliczną, bo koślawą, jak wszystko w tym dziwnym państwie, w którym zamiast pieniędzy planuje się używać, zalegających w skarbcu, guzików od królewskich strojów.

W role bohaterów „Nowych szat króla” wcielił się: Zbigniew Dziedzic (Król), Danuta Kłodnicka (Królowa), Anna Plata (Janka), Sandra Pustułka (Franka), Monika Korona (Minister Oświaty), Agata Koszkuł-Gomułka (Minister Skarbu), Agnieszka Sznajder (Ochmistrzyni), Monika Dominik (Dama Dworu), Anna Skalska (Błazen Królewski), Zofia Wygoda (Przekupka), Grzegorz Niesporek (Wartownik), Marek Marczyk (Herold), Zosia Plata (Dziecko). Gry aktorskiej nie chciałabym analizować, bo chylę czoła przed pracą i talentem wszystkich występujących. Coś już jednak na ten temat wcześniej wspomniałam, więc wymienię jeszcze jedno nazwisko – Sandra Pustułka. Jej rola w przedstawieniu jest nie do przecenienia. Tańczy, śpiewa, wygłasza filozoficzno-groteskowe monologi... Nieważne, czy stojąc na beczie czy leżąc na scenicznych deskach – zawsze pewnie i z ogromnym luzem.

Praca nad spektaklem trwała od lutego, z wakacyjnymi przerwami. Najpierw czytanie tekstu, później pierwsze zajęcia sceniczne, aż do finału. Podczas prób nie zawsze było prosto, zdarzały się też aktorsko-reżyserskie różnice zadań, ale wyłącznie sympatyczne i twórcze. Jak twierdzą aktorzy, wspólne artystyczne działania mocno ich zjednoczyły i uczyniły grupą przyjaciół ludzi, którzy wcześniej prawie zupełnie się nie znali.

O pracy z członkami starosądeckiej Sceny Teatralnej w taki sposób mówi Janusz Michalik: *Kiedy rozpoczynaliśmy próby do pierwszego przedstawienia, miałem świadomość, że to będzie duże wyzwanie. Część osób wcześniej nie miała żadnego kontaktu ze sceną, niektórzy mieli go w szczątkowym wymiarze. Po prawie dwóch latach wspólnego działania mogę powiedzieć, że wygrałem los na loterii. Inteligencja członków grupy, ich życiowe doświadczenie i oczywiście dobrze przepracowane godziny prób dały nadsządowane efekty – w postaci świetnie zagranych przedstawień. Dodam jeszcze, że wspólnie spędzany czas traktuję również jak spotkania z przyjaciółmi, z którymi można porozmawiać nie tylko o realizowanej sztuce, ale także na inne ważne tematy.*

Po premierze „Nowe szaty króla” dwukrotnie grane były na 28. Jesiennym Festiwalu Teatralnym – 13 października o godz. 11.00 i 16.00 – i również przez festiwalową publiczność (tym razem w dużej mierze dziecięcą) przyjęte były bardzo ciepło. Kolejne przedstawienia są w planach.

ANNA SKALSKA

Starosądecka magia teatru

Od 5 do 20 października w Starym Sączu odbywał się 28. Jesienny Festiwal Teatralny. Dla miłośników scenicznej sztuki był to czas wyjątkowy. Na deskach Sokoła, tradycyjnie nastrojowo ozdobionego, mogli obejrzeć czternaście doskonale wyreżyserowanych i świetnie zagranych spektakli. Dzięki rozmowom z cyku „Scena bliżej widza” poznawali również swoich ulubionych aktorów. Byli też świadkami teatralnych jubileuszy – pięćdziesięciolecia Teatru Kwadrat i dziesięciolecia warszawskiej Kompanii Teatralnej. Po czerwonym dywanie – rozwijanym przed kolejnymi spektaklami – co dzień przechodziły setki osób. Na wszystkich przedstawieniach widownia była w całości wypełniona; często ustawiano dodatkowe krzesła.

Goście Festiwalu – aktorzy i twórcy prezentowanych w Starym Sączu sztuk – bardzo ciepło mówili o jego klimacie, miejscu, w którym się odbywa i festiwalowej publiczności. Po każdym spektaklu byli serdecznie przyjmowani, prawie zawsze owacjami na stojąco.

Jesienny Festiwal Teatralny jest cykliczną imprezą, która od wielu lat upowszechnia teatr, umożliwiając kontakt z wielką sztuką publiczności, która na co dzień takiej możliwości nie posiada. Jego podstawowym założeniem od początku była i nadal jest prezentacja szerokiego spektrum gatunków i form teatralnych oraz ukazywanie najwartościowszych zjawisk i trendów we współczesnym teatrze. W programie tegorocznej edycji były więc komedie (w tym farsy) i komediodramaty, ale nie brakowało też spektakli innych – muzyczno-poetyckich, psychologicznych czy eksperymentalnych. Tradycyjnie przygotowano również przedstawienie familijne – „Nowe szaty króla” wg Andersena, w którym wystąpili członkowie Sceny Teatralnej działającej przy starosądeckim Sokole.

Krystyna Janda jako Shirley Valentine

Na inaugurację Festiwalu jego widzowie zostali zaproszeni na prawdziwą ucztę. W zbudowanej na scenie kuchni przyrządziła ją genialna Krystyna Janda, która już po raz osiemset dziewięćdziesiąty drugi (!) wcieliła się w rolę Shirley Valentine – walczącej o swoje marzenia gospodyni domowej. Na oczach widzów aktorka obierała i gotowała ziemniaki, smażyła jajka, których zapach rozchodził się po całej sali, piła wino (?) i... obficie „częstowała” publiczność swoim wybitnym talentem.

Teatralna opowieść o życiowych rozczarowaniach i marzeniach bohaterki spektaklu – mocno przypominająca prawdziwe historie wielu kobiet – wzbudzała różne emocje. Po sali często niósł się śmiech, ale pewnie ukradkiem uroniono też niejedną łzę. W różny sposób reagowali także obecni na widowni mężczyźni; warto było to obserwować...

Tytułowa bohaterka sztuki, napisanej przez W. Russella, to samotna i rozgoryczona beznadzieją swojego życia kobieta w średnim wieku. Bezgranicznie oddana rodzinie, porzuciła swoje marzenia (między innymi o pracy stewardessy) i stała się „świętą Joanną od zlewozmywaków”, której całym światem są zakupy, pranie, sprząatanie i gotowanie. Mąż, niegdyś bardzo kochający, obecnie oczekuje od niej tylko „pełnej michy”, a w towarzystwie nazywa „debilką”. Dorosłe już dzieci również nie mają zamiaru poświęcać jej swojego cennego czasu. W samotności popija więc wino i rozmawia z kuchenną ścianą – jedyną wierną słuchaczką, której w zaufaniu może opowiedzieć o pełnej nadziei młodości, rozczarującej teraźniejszości oraz wymarzonej zagranicznej podróży.

Bilet do Grecji i propozycję wspólnego spędzenia urlopu Shirley otrzymuje od koleżanki. Po wielu wątpliwościach, związanych z reakcją „pana i władcy”, robi pierwszy krok na drodze do swojej wolności – wsiada do samolotu. Jej metamorfoza następuje na greckiej plaży, gdzie z „kury domowej” próbuje przeistoczyć się w odważną, świadomą swoich po-

trzeb kobietę. Usłyszane od przystojnego Greka: „Ty się nie bać żyć” staje się drogowskazem jej przyszłości.

Polska prapremiera monodramu Krystyny Jandy „Shirley Valentine” odbyła się 3 listopada 1990 roku na małej scenie warszawskiego Teatru Powszechnego. Szybko okazało się, że spektakl stał się prawdziwym hitem, który chciały obejrzeć tłumy. Sztukę przeniesiono więc na dużą scenę, a od roku 2005 grana jest w założonym przez Fundację Krystyny Jandy Teatrze Polonia. Na przestrzeni lat przedstawienie stało się nie tylko kultowym wydarzeniem artystycznym, ale także fenomenem socjologicznym, a nawet elementem psychologicznej terapii. Na spektakl przychodziły grupy terapeutyczne wysyłane przez psychologów. Niektórzy widzowie oglądali go kilkanaście, a nawet więcej razy. Wielu z nich (co ciekawe, nie tylko kobiety) przyznawało się, że spotkanie z Shirley pomogło im zmienić swoje życie.

Oglądając inauguracyjne przedstawienie Jesiennego Festiwalu Teatralnego, bez trudu można było zauważyć, że Krystyna Janda wcale nie czuje się znudzona graną przez ponad trzydzieści lat rolą, przeciwnie – nadal ma wielką przyjemność wcielania się w Shirley, z którą, jak mówi w wywiadach, mocno się zaprzyjaźniła. Aktorka bawi się rolą, czasami improwizuje, a niekiedy – jak się wydaje – jest po prostu sobą.

Aktorskie mistrzostwo Jandy – nagrodzone długimi owacjami na stojąco – oraz treściową wartość monodramu uwypuklała skromna scenografia (najpierw niemodna, zagracona kuchnia; później jeszcze bardziej minimalistycznie – plażowe łóżko i parasol), która nie odciągała uwagi od tego, co najważniejsze – w mistrzowski sposób przekazywanego słowa; jego znaczenia, brzmienia, intonacji. W swojej roli aktorka była naprawdę genialna; psychologicznie nieprawdopodobnie wiarygodna. Warto było zajrzeć w jej oczy (również te załzawione), patrzeć na twarz, obserwować najdrobniejsze gesty... Można było zobaczyć paletę emocji zniechęconej dotychczasowym życiem i pragnącej zmiany kobiety – samotność, ból, rozczarowanie, wewnętrzne rozdarcie, nadzieję...

Na oficjalnej stronie Krystyny Jandy można przeczytać, że osiemset dziewięćdziesiąty pierwszy spektakl „Shirley Valentine” aktorka zagrała 27 września br. w Nowej Hucie. Od 1990 roku na scenie obrała w sumie 534 kg ziemniaków i usmażyła 2 670 jaj. Starosądeckie przedstawienie było osiemset dziewięćdziesiątym drugim, więc kolejne jajka (chyba trzy) i ziemniaki trzeba będzie doliczyć.

Emocjonalne „Wariacje enigmatyczne”

Sztuką, w której – podobnie jak w monodramie Krystyny Jandy – główną rolę grały mocne uczucia i emocje były „Wariacje enigmatyczne” warszawskiego Teatru Ateneum, w reżyserii Artura Tyszkiewicza. Miłość, namiętność, zazdrość, samotność, lęk, rozgoryczenie, odrzucenie, ból, a nawet chęć zemsty – wszystko to można było odnaleźć w tym spektaklu. Między bohaterami – znakomicie kreowanymi przez scenicznych mistrzów: Krzysztofa Tyńca i Grzegorza Damięckiego – rozgrywał się prawdziwy dramat.



„Shirley Valentine”



„Petarda”



„Wykapany zięć”



„Rodzinne rewolucje”

Miejscem akcji była samotna wyspa gdzieś pod kołem podbiegunowym. Za ogromnym przeszklonym oknem willi – zamieszkałej przez słynnego pisarza, laureata Nagrody Nobla – widać było plażę; skłębione fale rozbijały się o skały; na nadmorskim wietrze powiewały białe firanki. Poszerzająca sceniczną przestrzeń projekcja wideo to świetny pomysł autorki scenografii – zaokieniony pejzaż (groźny, ale także tajemniczy, nieprzewidywalny) znakomicie współgrał z tym, co działo się na scenie. Atmosferę spotkania – a właściwie emocjonalno-uczuciowego pojedynku – laureata Nagrody Nobla Abela Znorko i podającego się za dziennikarza lokalnej gazety Erika Larsena podkreślała również muzyka. Szczególną rolę odgrywały tytułowe „Wariacje enigmatyczne” – utwór angielskiego kompozytora Edwarda Elgara, który w spektaklu słychać było kilkakrotnie i który, w kontekście pełnej tajemniczności, urastał również do rangi symbolu.

Noblista Abel Znorko właśnie wydał swoją dwudziestą pierwszą książkę, powieść epistolarną, która przyniosła mu kolejny sukces. Utwór skonstruowany (prawdopodobnie) z miłosnej korespondencji pisarza i kochanej przez niego kobiety wzbudził ciekawość czytelników. Tożsamość autorki i adresatki pełnych namiętności listów wydawały się sugerować umieszczone w dedykacji inicjały. Z pytaniem o tajemniczą H.M. przybył do Znorki dziennikarz Erik Larsen, ale, jak się okazało, to właśnie on wiedział o kobiecie więcej niż ktokolwiek inny. Stopniowo przekazywał informacje, które zmieniały bieg akcji, budowały emocjonalne napięcie i mocno wpływały na zachowanie słynnego pisarza – wydawałoby się aroganta – gburą i cynika. W miarę odkrywania kolejnych tajemnic z twarzy bohaterów opadały maski, a na końcu przed oczami widzów stali dwaj nieszczęśnicy – poranieni i przegrani. Obaj.

Jak dowiedzieliśmy się podczas spotkania z cyklu „Teatr bliżej widza”, to z inicjatywy Krzysztofa Tyńca w Teatrze

Ateneum zdecydowano się wystawić sztukę Érica-Emmanuela Schmitta. Aktor od dawna marzył, aby w niej zagrać. Nigdy z racji wieku bliżej mu było do roli dziennikarza; obecnie mógł już wcielić się w postać cynicznego, ekscentrycznego, uciekającego od ludzi literata. W „mistrzowsko napisanym” (określenie Krzysztofa Tyńca) tekście francuskiego dramaturpisarza aktor zaprezentował się naprawdę fantastycznie i to jego rola zasługuje na szczególne uznanie (nic nie ujmując Damięckiemu). Przyjemnie było popatrzeć, jak umiejętnie dobierał gesty do słów i ile emocjonalnej prawdy było w tym, co przekazywał widzom. – *Dyrektor bardzo nas pilnował, żeby w naszej grze nie było żadnego efekciarstwa, popisu; musieliśmy być troszkę nadsy – ja i Grzegorz – i korzystając z talentu reżysera, zrobiliśmy to tak, ja państwo widzieli – mówił Krzysztof Tyniec.* Na warszawskiej premierze „Wariacji enigmatycznych” (w październiku 2023 r.) obecny był sam Éric-Emmanuel Schmitt. Wyznał wtedy, że zawarta w spektaklu historia inspirowana jest jego biografią; być może dlatego tyle w niej prawdziwych uczuć i emocji.

Klasyka w nowoczesnym wydaniu – „Wyzwolenie”

Jednym z ważniejszych wydarzeń tegorocznej edycji JFT (zwłaszcza dla zwolenników sztuki nowatorskiej) było spotkanie z Teatrem Wierszalin z Supraśla, należącym do grupy najbardziej uznanych polskich teatrów alternatywnych. Na starszą scenę zaprezentował on „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego, dramat, który w polskiej kulturze obrósł legendą – za sprawą polemiki autora z romantycznymi koncepcjami, ale także pamiętnej inscenizacji Konrada Swinarskiego w krakowskim Starym Teatrze (z Jerzym Trelą w roli głównej). Piotr Tomaszuk – reżyser przedstawienia Wierszalina podszedł do dzieła Wyspiańskiego z szacunkiem, ale przełożył go na współczesny język sceniczny.



„Teściowie wiecznie żywe”



„Wariacje enigmatyczne”



„Kłamstwo”



„Gra w randki”

FOT. JERZY CEBULA

► Przedstawienie przygotowane przez podlaskich twórców pokazało, że pomimo upływu lat („Wyzwolenie” zostało napisane w roku 1902) dramat jest wciąż aktualny; można by rzec: boleśnie aktualny. Nowatorska forma wykorzystana przez autorów Wierszalina tylko uwypukliła jego wymowę. Społeczeństwo rozdarte na skłócone warstwy, stronnictwa, ideologie; bez żadnego konkretnego programu przemian – tak samo 120 lat temu i obecnie! Wszyscy powtarzają wzniosłe hasła, odmieniając przez każdy z przypadków słowo „Polska”, ale za deklaracjami nie idą czyny. Aluzje do współczesności bez trudu można było odnaleźć w wielu fragmentach sztuki; szczególnie czytelną była scena rozmowy Konrada z odbitymi na kawałkach płótna twarzami (maskami). Wrażenie robiły też pochody z krzyżami, kosami, szablami – wyraźne nawiązanie do romantycznego meşjanizmu i narodowo-wyzwoleńczych zrywów, ale przecież nie tylko!

W „Wyzwoleniu” Wierszalina rolę Konrada – poety, który pomimo chęci nie potrafi pozyskać dusz i umysłów współczesnych – zagrał Rafał Gąsowski (czołowy aktor teatru z Supraśla). I zrobił to genialnie – od pierwszego momentu, kiedy to wyłonił się ze składowiska drewnianych sprzętów (po wrzuceniu na

scenę swoich butów), w rozpiętej koszuli, kaszłący, z szyją obłożoną kapuścianymi liśćmi. Później chodził po scenie z miednicą do inhalacji, ciągle okładając gardło kapustą i próbował tworzyć swój dramat, zapisując poszczególne frazy na kawałeczkach papieru. Gąsowski zaprezentował całą gamę swoich aktorskich możliwości, potrafił być wrażliwy i liryczny, ale także bardzo ekspresyjny. W finałowej scenie dyrygował morskimi falami, powtarzając sławny gest z „Panoramicznego happeningu morskiego” autorstwa Tadeusza Kantora i wtedy zupełnie nie był już podobny do bezradnego suchotnika z kapustą...

Poetycko-muzyczny „Apetyt na czereśnię”

Organizatorzy Festiwalu nie zapomnieli też o miłośnikach poezji i przedstawień muzycznych. To właśnie z myślą o nich w programie imprezy umieścili „Apetyt na czereśnię” – musical oparty na tekście i piosenkach Agnieszki Osieckiej, z muzyką Macieja Małeckiego, przygotowany przez Agencję Artystyczną CDN w Krakowie. W role kobiety i mężczyzny po przejściach wcielili się w nim Maria Niklińska i Rafał Olbrychski. Artyści zaprezentowali widzom liryczną, ale także pełną humoru, opowieść o miłości, rozstaniu, tęskno-

cie i próbach odnalezienia się w innych związkach – utrzymaną w konwencji przypadkowej rozmowy na dworcu. Aktorem akompaniowała na scenie Lena Ledoff, znana już festiwalowej publiczności z prezentowanego w poprzednich edycjach spektaklu „Pani Pylińska i sekret Chopina”. Adaptacji – powstałego w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, jak to określił Janusz Michalik „trochę pachnącego już ramotką” – tekstu dokonała Anna Seniuk.

Pytana o przyczyny twórczego zainteresowania powstałym wiele lat temu utworem, Maria Niklińska powiedziała: *Agnieszka Osiecka pisze o uczuciach i kobietach w taki sposób, w jaki nikt teraz już nie pisze – z wrażliwością, ale jednocześnie z temperamentem. Teraz jeżeli się pokazuje kobietę, to jest to tzw. „silna kobieta” i to jest fajne, ale jest też pewnym uproszczeniem (...). Osiecka była feministką, ale w inny sposób. Ona była wolna w swoich uczuciach, pragnieniach, tęsknotach; jednocześnie krucha i silna. Zadziorna, zbuntowana i szalona, ale także wrażliwa.* Bohaterka „Apetytu na czereśnię” taka właśnie jest i to daje głębię innego opowiadania o kobietach. Na początku pracy nad spektaklem zastanawialiśmy się, czy ten tekst nie jest już niedzisiejszy, ale ja odnalazłam w nim dużo mnie

▶ samej i wiem, że wiele kobiet też się w nim odnajduje.

Nowosądecki „Wykapany zięć”

Wśród propozycji tegorocznego Jesiennego Festiwalu Teatralnego znalazły się też dwa spektakle przygotowane przez teatry lokalne. O „Nowych szatach króla” – amatorskiej Sceny Teatralnej działającej przy starosądeckim Sokole – możecie Państwo przeczytać w zamieszczonym również w tym numerze tekście „Król jest nagi”. Drugim przedstawieniem z Sądecczyny była komedia „Wykapany zięć”, w reżyserii Janusza Michalika, zaprezentowana przez aktorów Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego w Nowym Sączu.

Farsowa konwencja sztuki (którą zastosowano w tym przedstawieniu) zakłada, że jej bohaterowie, najczęściej na skutek swoich wad, zostają wciągnięci w serię coraz bardziej nieprawdopodobnych, niewygodnych, a czasem nawet kompromitujących sytuacji. No więc mamy! Panna na wydaniu – średnio dwa razy w miesiącu urządzająca rodzinny casting na męża; trafia, jak trafia! Kandydat na zięcia – zapatrzon w siebie playboy, który w osobie przyszłego teścia spotyka pogardzanego i skazanego na niebyt podwładnego, a w jego siostrze matkę byłej narzeczonej (takiej sprzed dwóch tygodni). Wspomniany teść – zagubiony w zdominowanym przez technologię świecie, przerażony domowym tête-à-tête ze zniezawidzonym szefem, którego wcześniej wielokrotnie przedstawiał rodzinie jako nadętego „młodego idiotę”. Babcia – życiowo bardzo sprytna, ale jakoś zawsze myląca dworce, na których ma wsiąść. Dozorca domu – spektakularnie skompromitowany dowcipniś i kombinator, regularnie inkasujący „dychy” za niewłaściwe parkowanie...

Ogromną wartością spektaklu był znakomity tekst Krzysztofa Kędziory, jego dramatopisarski debiut, nagrodzony w Ogólnopolskim Konkursie „Komedioopisanie” zorganizowanym przez Teatr Powszechny w Łodzi. Zebrane w spójną całość życiowe historie (takie prawdziwie rodzinne!), zróżnicowani charakterologicznie bohaterowie, wzbudzające salwy śmiechu dialogi, nieoczekiwane zwroty akcji... Do tego ciekawa gra z widzem, inteligentne sprawdzanie, czy znów da się nabrać; chociażby wtedy, gdy babcia rozpoznaje w kolejnym narzeczonym wnuczki swojego absztyfikanta z basenu (!). Ciekawa jestem, ilu widzów w to nie uwierzyło! Obecny na pierwszym festiwalowym przedstawieniu autor sztuki, który pokonał 600 km,

aby zobaczyć inscenizację Teatru Robotniczego, pewnie miał dużą satysfakcję. Długo trwały owacje na stojąco!

Na to, że festiwalowej publiczności spektakl bardzo się podobał, wpłynęła także znakomita gra aktorów – w większości bardzo doświadczonych, z kilkudziesięcioletnim stażem scenicznym. Granie w przedstawieniu farsowym (dla widza łatwym i przyjemnym) z perspektywy aktorskiej jest sporym wyzwaniem – wymaga dużych umiejętności i scenicznej koncentracji. Aktorzy Teatru Robotniczego niejednokrotnie prezentowali swojej publiczności tę formę teatru, więc i tym razem poradzili sobie z nią znakomicie. Kolejne sceny wzbudzały salwy śmiechu. Parkingowo-biznesowe interwencje dozorca domu Piechoty, genialne wejścia babci (od pierwszego, po to w drodze do toalety), pojednanie „teścia” i „zięcia” przy wódeczce... Kapi-talne! Przeuroczy i niezwykle komiczni Dorota Kaczmarczyk i Mieczysław Filipczyk, znakomity aktorsko Janusz Michalik – zachwycali! i jeszcze Elwira Michalska – niezwykle wiarygodnie oddająca kobiece emocje i zachowania, w różnych sytuacjach. Oprócz wymienionych już aktorów w festiwalowym spektaklu wystąpili również: Kinga Jaromin, Monika Zagórska, Robert Górnicki i Sławomir Bodziony.

I jeszcze kilka słów o scenografii – ważnej, bo budującej sceniczną przestrzeń oraz wizualną stronę przedstawienia. Do spektaklu „Wykapany zięć” zaprojektował ją Wojciech Stefaniak, jeden z najbardziej cenionych scenografów na polskiej scenie (autor scenografii do wielu prezentowanych na tegorocznym Festiwalu sztuk). Realistyczna, z prawdziwym widokiem na sąsiednie bloki, znakomicie oddawała klimat typowego mieszkania z blokowiska.

Urocz „Teściowe wiecznie żywe”

Przedstawieniem, na które czekała znaczna część festiwalowej publiczności były również „Teściowe wiecznie żywe”, w reżyserii Olafa Lubaszenki. Po pierwsze, spektakl przygotowany został przez zaprzyjaźniony z JFT Teatr Kamienica; po drugie, wystąpiła w nim Katarzyna Ucherska, nowosądeczanka, wychowanka Janusza Michalika, w latach licealnych aktorka Teatru Robotniczego.

W uroczej komedii Kamienicy mogło podobać się naprawdę wiele. Młodzi, radośni, zakochani, fantastycznie tańczący i śpiewający główni bohaterowie: Jindra (Katarzyna Ucherska) i Karel (Jakub Józefowicz). Do tego atmosfera – niezwykła, momentami metafizyczna oraz obecny w dialogach „czeski hu-

mor”, przemycony przez autora sztuki – naszego sąsiada z południa. I jeszcze nadopiekuńcze teściowe – mamuśki! Szalona hipiska, miłośniczka Jimiego Hendrixa i wolnej miłości Gene Sedlakova (Izabela Dąbrowska) oraz bezwzględna, zimna bizneswoman Karla Kralova – zyskująca przy bliższym poznaniu (Ewa Gawryluk). Wszystkie postacie zostały fantastycznie wykreowane, chociaż numerem jeden było według mnie hipisowskie wcielenie Izabeli Dąbrowskiej.

Było lekko, przyjemnie, ale też wzruszająco i z klasą. Można było posłuchać pięknych piosenek i popatrzeć na wspaniałe układy choreograficzne – nielatywne, z akrobatycznymi elementami. Wzrok przyciągała również scenografia.

A sam temat? Wydawałoby się, że przegadany na wszystkie sposoby (obecny w licznych anegdotach i dowcipach), ale w sztuce Lubaszenki potraktowany jakoś tak inaczej; z sympatią, trochę refleksyjnie. Obie nadopiekuńcze mamuśki zginęły bowiem w dziwnych okolicznościach, a w życiu po śmierci przeszły zadziwiającą przemianę.

Prawda i kłamstwo w interpretacji Wojciecha Malajkata

Antyczne Usta Prawdy (marmurowy medalion sprzed ponad dwóch tysięcy lat), znane chociażby ze słynnego filmu z Audrey Hepburn „Rzymskie wakacje”, według legendy działają jak wykrywacz kłamstw. Każdy, kto kłamie i włoży w nie rękę, może być pewien, że zostanie mu ona odgryziona. Wspomniany wcześniej Wojciech Stefaniak, autor scenografii do „Wykapanego zięcia”, ale także – przygotowanego przez Kompanię Teatralną w Warszawie – spektaklu „Kłamstwo”, w centrum wykreowanej na scenie przestrzeni umieścił właśnie rzymskie Usta Prawdy. Otoczone kominikiem z jednej, a barkiem z drugiej strony, ozdobione świeczkami, stanowiły przyciągającą wzrok dekorację nowoczesnego salonu. W kontekście fabuły sztuki miały też znaczenie symboliczne i mocno oddziaływały na wyobraźnię, bo bohaterowie kłamali na potęgę; zwłaszcza wtedy, kiedy z całą mocą twierdzili, że mówią prawdę.

Wyreżyserowana przez Wojciecha Malajkata sztuka Floriana Zellera okazała się być bardzo interesującym komediomedramatem. Owszem, przyniosła widzom śmiech, głównie za sprawą błyskotliwych konwersacji i subtelnych żartów, ale ważniejsza od zabawy była w niej jednak refleksja. Nieważne, we Francji, w Polsce czy gdziekolwiek indziej – wszędzie otaczają nas kłamstwo,

▶ półprawdy i hipokryzja. Kto odważy się włożyć rękę w Usta Prawdy?!

„Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!” To, postawione przez Gogola, pytanie i odpowiedź nań można było usłyszeć prawie w każdej scenie spektaklu. Uniwersalną wymowę tekstu francuskiego autora podkreślała też podczas rozmowy z widzami odtwarzająca jedną z ról Adrianna Biedrzyńska.

Bohaterami sztuki były dwie zaprzyjaźnione pary małżonków, ale – jak się okazało w finale – ich małżeńska wierność i oddana przyjaźń (mocno deklarowane!) to kłamstwo. Żyli w nim dłuży czas; zagubieni w jego labiryncie.

W spektaklu wystąpili znani i popularni aktorzy: Milena Suszyńska, Adrianna Biedrzyńska, Mikołaj Roznerski i Piotr Szvedes. Wszyscy odgrywali swoje role wiarygodnie i wyraźnie podobali się publiczności. Na szczególne wyróżnienie zasłużył jednak Piotr Szvedes. Jego małżeńską spowiedź (po butelce whisky) naprawdę warto było zobaczyć!

Bardzo podobnym w wymowie spektaklem była, przygotowana przez Wydział Produkcji w Warszawie, „Prawda”, również napisana przez Florianą Zellera i wyreżyserowana przez Wojciecha Malajkata. W siedmiu – niby zabawnych, ale mocno skłaniających do refleksji – scenkach aktorzy (Marta Żmuda Trzbiatowska, Monika Krzywkowska, Andrzej Zieliński i Tomasz Sapryk) opowiedzieli historię pewnego kłamstwa. Tak abstrakcyjną, że wręcz niewiarygodną! I znów pod znakiem zapytania stanęły małżeńska miłość i wierność oraz deklarowana z całą mocą, oddana przyjaźń.

W doborowej obsadzie zachwycali wszyscy, ale chyba najbardziej Andrzej Zieliński, który znakomicie wcielił się w niby-zabawnego, a czasem wręcz przerażającego manipulatora, zrećnie oszukującego żonę, kochankę i przyjaciela.

Dynamiczne „Rodzinne rewolucje”

Na 28. Jesiennym Festiwalu teatralnym zaprezentowane zostały aż trzy przedstawienia wyreżyserowane przez Wojciecha Malajkata. Obok „Prawdy” i „Kłamstwa” widzowie zobaczyli jeszcze „Rodzinne rewolucje” – francuską komedię, przygotowaną przez TITO Productions w Warszawie. No właśnie – czy na pewno komedię? Powiem szczerze, że sama niewiele się śmiałam, raczej siedziałam w refleksyjnym zamyśleniu. Historia pięcioosobowej rodziny z przedmieść (emerytowanego małżeństwa nauczycieli i trójki ich dorosłych dzieci), mocno przypominająca to, co można zaobserwować w niejednym domu, prowokowała do zadumy.

Na czym polega dobre wychowanie? Co kieruje ludzkimi instynktami? Czy walka o pieniądze może zniszczyć naprawdę mocne rodzinne relacje?

Kiedy deklarując miłość (do matki, ojca i siebie) dzieci dowiadują się, że ich rodzice wygrali dużą sumę w LOTTO i chcą ją przeznaczyć na budowę sierocińca w Kambodży, nie potrafią się z tym pogodzić. Wygrana rozpoczyna ciąg gorzkich pretensji i wyzwala trudne do przewidzenia emocje. Wzajemne więzi nagle rozpadają się jak przysłowiowy domek z kart... Naprawdę można było się zamyślić!

Ogromną wartością przedstawienia była fantastyczna gra występujących w nim aktorów. Właściwie trudno wyróżnić kogokolwiek, bo wszyscy zasługują na ogromne słowa uznania. Małgorzata Potocka i Sławomir Orzechowski (w roli rodziców) oraz Paweł Małaszyński, Mateusz Banasiuk i Kamila Bacía (jako dzieci) kreowali swoje postacie niezwykle wiarygodnie. Świetnie też ukazali zachodzące w nich, pod wpływem kolejnych informacji, zmiany.

Spektakl był niezwykle dynamiczny, przynosił nieoczekiwane zwroty akcji, śmiech i refleksję, a do tego oferował brawurową grę aktorską, więc naprawdę mógł się podobać.

„Petarda” i pozostałe spektakle

Najbardziej „zwarowanym” przedstawieniem zaprezentowanym na tegorocznym Festiwalu była „Petarda” – szalona farsa z wybuchami, w reżyserii Jerzego Bończaka. Miłośnikom gatunku przyniosła świetną zabawę – dużo śmiechu, absurdalne zwroty akcji, mnóstwo gagów i ciekawe aktorskie kreacje.

Opowiedziana na scenie historia rozgrywała się w sylwestrową noc. Za oknami górskiego domu zachwycała zima, piękna jak z bajki. Co jakiś czas słychać było mocne odgłosy petard. Czekał na młodą kochankę Romana (Robert Rozmus), biznesmena i playboya, odwiedzili zupełnie niespodziewani goście – arabski szejek (Jacek Kopczyński), syrena (Andżelika Piechowiak), a także... żona (Anna Korcz) i towarzyszący jej adwokat-detektyw (Andrzej Deskur). To właśnie za ich przyczyną na scenie naprawdę się działo! W obsadzie aktorskiej znalazła się również Dominika Kryszczyńska, która za rewelacyjną rolę ponętnej, ale niezbyt inteligentnej Sandrusi, zasłużyła na szczególne wyróżnienie.

Duże wrażenie zrobił na widzach przygotowany przez Garnizon Sztuki z Warszawy spektakl „Nienasyceń”, w reżyserii Anity Sokołowskiej – bardzo emocjonalny i prowokujący do myślenia komediodramat. Miłość, wierność, pożądanie i relacje we współczesnych związkach (stojących przed wieloma nieznanymi wcześniej wyzwaniem) ukazane w nim zostały w konwencji towarzyskiej gry trzech par przyjaciół. W czasie pozornie niewinnej imprezy wyszły na jaw skrywane problemy i tajemnice bohaterów, które wystawiły na próbę ich wzajemne zaufanie. Fantastyczne kreacje stworzyli wszyscy występujący w spektaklu aktorzy: Katarzyna Gałązka, Olga Boładź, Magdalena Lamparska, Piotr Witkowski, Robert Gulaczyk i Jakub Sasak

Pełną humoru analizę małżeńskich, ale także sąsiedzkich relacji zaprezentowali twórcy wyreżyserowanego przez Artura Barcisia spektaklu „Barabuum” (Wydział Produkcji z Warszawy). W życiu Anny i Juliusza – przeżywających wyraźny kryzys – nieoczekiwanie wkroczyła para wyzwolonych i radosnych sąsiadów i niby przewróciła je do góry nogami, a tak naprawdę pomogła naprawić to, co zakłócało właściwe małżeńskie relacje. Spektakl był odważny, jego bohaterowie miejscami bardzo frywolni, ale większość widzów (dorosłych!) świetnie się na nim bawiła. W przedstawieniu znakomicie zaprezentowali się: Jowita Budnik, Katarzyna Wajda, Paweł Małaszyński i Marcin Korcz.

Na zakończenie 28. Jesiennego Festiwalu Teatralnego na deskach Sokoła zagościł ukochany przez festiwalową publiczność warszawski Teatr Kwadrat, który do Starego Sącza przywiózł zabawną „Grę w randki”, w reżyserii Rafała Szumskiego. W pomysłowo zagospodarowanej scenicznej przestrzeni, która, w zależności od potrzeb, była parkiem lub modną kawiarnią, umawiali się na randki w ciemno główni bohaterowie przedstawienia: Julia (Ewa Wencel) i Richard (Paweł Wawrzecki) – rozwiedzeni po trzydziestu latach małżonkowie, którzy nadal darzyli się przyjaźnią i wspierali w poszukiwaniu nowych partnerów. Wśród barwnego korowodu przychodzących na spotkania postaci (granych przez Aldonę Jankowską i Marcina Piętowskiego) nie było nikogo, kogo można by potraktować poważnie – wszyscy wzbudzali śmiech, a nawet zażenowanie. Ostatecznie Julia i Richard pobrali się po raz drugi, a ich odrodzoną miłość symbolizowała plenerowa rzeźba pary kochanków (wcześniej zniszczona), która po odrestaurowaniu prezentowała się w pełnej krasie.

Senior w Centrum

GMINNY DODATEK DLA SENIORÓW W STARYM SĄCZU



Seniorzy o starosądeckim UTW – sonda:



Jerzy Jędrys, księgarz, wydawca, z zamiłowania fotograf:

Podczas pewnych warsztatów w Nowosądeckiej Matej Galerii poznałem Halinę [nazwisko do wiadomości redakcji], która bardzo entuzjastycznie wypowiadała się na temat UTW w Starym Sączu i zachęcała do zapisania się na organizowane tam zajęcia – liczne i różnorodne, w tym plastyczne, z malowania ikon, ikebany itp. Później, podczas kiermaszu na starosądeckim Rynku, gdzie swoje stoisko wystawił również UTW, miałem okazję zobaczyć prace studentów. Spotkałem też kilka bardzo sympatycznych osób i dowiedziałem się, że za dwa tygodnie ruszają zapisy, więc skorzystałem z okazji. Najpierw chciałem uczestniczyć tylko w warsztatach z malowania ikon, ale szybko zapisałem się też na zajęcia z psychologii, z rozmów o sztuce i książkach, a ponadto na warsztaty dziennikarskie „Mistrzowie rozmowy”, fotograficzne i rzeźbienia w drewnie. Było na nich i jest fantastycznie. Do kontynuowania tej przygody zachęca mnie nie tylko mnogość i różnorodność zajęć, ale i atmosfera panująca na UTW – wspaniali nauczyciele oraz słuchacze. Czuję się tu naprawdę dobrze i wiele się już nauczyłem.



Krystyna Hotłoś, emerytowana nauczycielka:

Po przejściu na emeryturę nie wyobrażałam sobie, że mogłabym odstawić sobie na półkę, jak kolejną przeczytaną książkę, która z czasem staje się coraz bardziej zakurzona i odchodzi w zapomnienie. Zdecydowałam więc, że muszę poszukać grupy osób, które myślą tak jak ja – chcą być aktywne, spotykać się, formować, wymieniać poglądy. Dla mnie takie podejście do życia jest niezbędne, aby zachować młodość. Uniwersytet Trzeciego Wieku to był strzał w dziesiątkę. Znalazłam tu to, czego oczekiwałam – ciekawych siebie i świata ludzi oraz interesujące zajęcia, pobudzające intelektualnie i rozwijające. Ktoś powiedział, że człowiek uczy się przez całe życie. I to jest prawda. Dla mnie te zajęcia to niesamowita frajda – nie ukrywam, że czekam na nie zawsze z niecierpliwością.



Krystyna Hebda, emerytowana naczelnik Urzędu Pocztowego w Mikołowie (woj. śląskie):

Do Starego Sącza przeprowadziłam się na stałe po przejściu na emeryturę. Było to w 2023 roku, jesienią. Po zapoznaniu się z sąsiada-

mi, stwierdziłam, że chciałabym poznać jeszcze więcej ludzi i jakoś zagospodarować swój wolny czas. Jeszcze w pracy koleżanki mówiły mi, że bym zapisała się do UTW. Przynam, że zawsze byłam sceptycznie nastawiona do tego typu inicjatyw, ale po przemyśleniu sprawy uznałam, że spróbuję. Zapisałam się na zajęcia ruchowe „Zdrowy kręgosłup” i warsztaty ruchowo-taneczne, a następnego dnia na warsztaty z psychologii i „Mistrzów rozmowy”. To była bardzo dobra decyzja z mojej strony. Czuję się nie tylko dobrze fizycznie, ale i psychicznie. Poznałam wielu nowych ludzi, zagospodarowałam swój czas i czuję, jakbym od zawsze mieszkała w Starym Sączu. Teraz wszystkim koleżankom ze Śląska, gdzie do tej pory mieszkałam, i moim dzieciom, mówię, że UTW to coś wspaniałego, co mnie spotkało w moim nowym życiu. Wszystkim też polecam i będę polecać uczestnictwo w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



Czesław Śmierciak, pasjonat pszczelarstwa:

Na Uniwersytet Trzeciego Wieku zapisałem się, ponieważ stwierdziłem, że w moim wieku można jeszcze pogłębiać swoją wiedzę. Uczestnicząc w zajęciach z psychologii i „Mistrzowie rozmowy”, mam okazję uczyć się zupełnie innego sposobu prowadzenia rozmów i nawiązywania kontaktu z ludźmi. UTW daje mi również szansę poznania osób o podobnych do moich zainteresowaniach. Najważniejszym bowiem celem, dla którego się tu zapisałem, było przebywanie wśród ludzi pozytywnie myślących.



Anna Jakubowska, emerytowana księgowka:

Na zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku zapisałam się za namową mojej koleżanki, która wcześniej już była słuchaczem. Starosądeckie UTW proponuje seniorom wiele ciekawych zajęć ruchowych, artystycznych, psychologicznych. Chcąc poprawić swoją sprawność fizyczną, zapisałam się na zajęcia „Zdrowy kręgosłup” oraz pilates, a chcąc wzbogacić swoją wiedzę, wybrałam warsztaty „Mistrzowie rozmowy”. Wszystkie wykłady i ćwiczenia, prowadzą specjaliści w swojej dziedzinie. Wśród słuchaczy panuje rodzinna atmosfera, ogromna życzliwość. Z wieloma osobami udało mi się nawiązać bliższe relacje, co jest dla mnie dodatkowym atutem. Dzięki UTW rozwijam więc nie tylko swoje zainteresowania, ale jestem blisko ludzi i owocnie wypełniam czas na emeryturze. (red)

Święty z Podegrodzia, spotkanie z maczetą i żona do kupienia



– Pamiętam, że raz, kiedy podwoziłem samochodem policjantów, z tyłu na fotelu miałem albę w ładnej, ale plastikowej reklamówce. Policjant, który tam siedział, mówi do mnie, czy wiem, że za to może mi dać karę. Odpowiedziałem: „Wiem, ale ja cię tu wtedy wysadzę”. Jako biały mogłem sobie na to pozwolić – o życiu w Rwandzie opowiada ks. Andrzej Tokarczyk, marianin rodem z Barcic, który na misjach w Afryce posługuje już 31 lat.

„Ksiądz” czy „ojciec”? Jak powinniśmy się zwracać?

Jesteśmy zgromadzeniem zakonnym, więc mówią do nas „księża marianie”. Ale prawdą jest, że wcześniej byliśmy ojcami. Pochodzimy od świętego Stanisława Papczyńskiego. Na początku XX wieku nasze zgromadzenie praktycznie było na wymarciu. W 1909 roku błogosławiony Jerzy Matulewicz, który odnowił i zreformował zakon, złożył śluby zakonne na ręce ostatniego żyjącego marianina, ojca Wincentego Sękowskiego. Poprosił Stolicę Apostolską o zgodę na zdjęcie habitów. Marianie stali się wówczas zgromadzeniem ukrytym. Długo pracowali „pod płaszczem” księży diecezjalnych, między innymi w krajach byłego Związku Radzieckiego. Posługiwali nawet w Chinach, ale w czasie prześladowań zostali wyrzuceni.

A jak to się stało, że Ksiądz został jednym z nich?

Prawdę mówiąc, o kapłaństwie myślałem już od dziecka, ale o księżach marianach wtedy jeszcze nic nie wiedziałem [śmiech]. Nawet tego, że założyciel zgromadzenia pochodził z mojego regionu, z Podegrodzia.

Od dziecka Ksiądz czuł swoje powołanie?

Mama do dziś opowiada, jak to bawiłem się w księdza jako mały chłopiec. Zakładałem jakąś długą sukienkę, brałem chleb, stawałem przy stole i mówiłem coś na wzór tego, co usłyszałem z ust księdza w kościele. Później rozdawałem chleb innym dzieciom, które się ze mną bawiły.

Któryś z kolegów też został księdzem?

Nie, akurat z moich stron żaden nie wybrał tej drogi powołania. Niemniej w Rwandzie, gdzie posługuję, wielu chłopców, którzy dziś są kapłanami, bawiło się dokładnie tak samo.

Od zabawy do powołania?

Tak to się często zaczyna. Po podstawówce zgłosiłem się do Małego Seminarium Ojców Karmelitów Bosych w Wadowicach. Tam poznałem kolegę ze Stoczka Warmińskiego, który jako pierwszy mi opowiedział o księżach marianach. W małym seminarium byłem tylko rok. Później do drugiej klasy liceum poszedłem już w Starym Sączu. Tak na marginesie, w tym roku obchodzimy 40-lecie matury.

Pamiętam, że tuż przed maturą wylądowałem w szpitalu, bo zachorowałem na żółtaczkę. Wtedy powiedziałem Bogu: „Jak zdam maturę, to znaczy, że mam pójść do seminarium”. Zdałem i pojechałem do Warszawy, szukać tych marianów, o których kolega mi tyle opowiadał. Wtedy też dowiedziałem się o ojcu Papczyńskim, że pochodził z Podegrodzia.

Kiedy przegląda się w Internecie materiały marianów na temat posługi w Rwandzie, ma się wrażenie, że mieszkańcy tego kraju wiedzą o tym świętym więcej niż my. Jakie cuda wypraszą za jego pośrednictwem?

Ojciec Papczyński jest znany tam, gdzie posługują marianie. Jeden z moich współbraci polecił kobiecie, która miała nowotwór i czekała na operację, aby ona i jej rodzina modlili się do tego świętego. Przed planowanym zabiegiem lekarz zrobił jeszcze raz prześwietlenie. Nie było śladu guza. Tak, cuda się zdarzają. Pod Kigali mamy dom, gdzie powstaje kościół – właściwie jest już wybudowany. Będzie to jedna z pierwszych parafii w świecie pod wezwaniem św. Stanisława Papczyńskiego. W jednym z naszych charyzmatów zakonnych mamy modlitwę za zmarłych. Chcemy więc, aby powstało tam centrum, gdzie będzie można szczególnie modlić się za dusze czyśćcowe. To ważne z punktu widzenia tego, ile ten kraj przeszedł, zwłaszcza w latach 90. ubiegłego wieku.

Zanim do tego wątku przejdziemy, proszę wcześniej opowiedzieć, kiedy w Księdzu zrodziła się myśl, by wyjechać na misje. Rwanda to był Ksiądz wybór?

Gdzieś od początku czułem, że misje to moja droga. Takie silne pragnienie, żeby w ten sposób służyć Panu Bogu, poczułem jednak w czasie postulatu, który odbywałem w Lublinie. Odwiedziło nas wtedy trzech mariańskich misjonarzy, którzy przygotowywali się na wyjazd do Rwandy (w tym roku mija 40-lat od założenia misji). Ich opowieści o przyszłej pracy misyjnej w Rwandzie, nieprzewidzianych problemach, planach, mocno mnie poruszyły. Choć przyznam, że w trakcie studiów seminaryjnych myślałem o wyjeździe na misje w Brazylii. Sądziłem, że tam będzie mi łatwiej, bo wystarczy się nauczyć jednego języka. Nauka dwóch języków, by pracować w Rwandzie – to wydawało mi się wtedy dla mnie za dużo (śmiech). Myśl jednak o tym kraju w Afryce nie dawała mi spokoju. Jeszcze będąc w seminarium, na szóstym roku, napisałem podanie z pragnieniem wyjazdu na misję w Rwandzie. Byłem pierwszy na roku, który dostał odpowiedź i wiedział, gdzie będzie posługiwał w przyszłości. Nie mówiłem jednak tego wszystkim publicznie. W 1991 roku otrzymałem święcenia kapłańskie i wyjechałem najpierw do Belgii na naukę języka francuskiego.

Rwanda nie była wtedy bezpiecznym państwem. Trwała tam wojna. To Ksiądz nie powstrzymało przed wyjechaniem tam na misję?

Nie patrzyłem na to pod tym kątem. Chciałem być z tymi ludźmi, choć ich jeszcze nie znałem. Myślę, że Bóg, jak



Spotkanie starsosądeckich seniorów z ks. Andrzejem Tokarczykiem

daje konkretne powołanie, to daje i potrzebne łaski i siły, aby to powołanie realizować. Do Rwandy trafiłem w 1993 roku. Miało już być spokojnie...

Nie było. Trafił ksiądz w sam środek wielkiej masakry, która się tam wydarzyła, a która była udziałem dwóch zwalczających się plemion, Tutsi i Hutu. Mógł Ksiądz zginąć.

Jeszcze zanim do niej doszło, misjonarze, którzy z nami mieszkali, ojcowie biali (jeden Belg, drugi Kanadyjczyk), wieczorami – a wieczory były długie, bo wtedy nie mieliśmy tam prądu – opowiadali nam różne historie, których byli świadkami. O minach, które wybuchały w lasach, na drogach, sprawiając, że ci, z którymi przed chwilą rozmawiałeś, w sekundzie tracili, jeśli nie życie, to ręce, nogi... O dzieciach, które zamiast piłek do gry, kopali ludzkie czaszki... Dziś, jak to wspominam, to jestem przekonany, że gdybym nie miał łaski powołania misyjnego, szybko bym stamtąd uciekł.

Jak księdzu udało się przeżyć trwające niemal sto dni ludobójstwo?

6 kwietnia 1994 roku, niedługo po świętach wielkanocnych, kiedy to się zaczęło, wyjechałem do ośrodka rekolekcyjno-wypoczynkowego nad jeziorem Kivu. Siostry benedyktyнки, które tam posługują, w większości były z plemienia Tutsi, więc ich szukali. Wiele z nich ukryto się w jednym pokoju, który nie został splądrowany. Jedna z sióstr schowała się w zakrystii za albami i dzięki temu przeżyła. Opatrzność Boża czuwała. Kiedy przeszła „fala”, wraz z moim współbratem i siostrą zakonną – Polakami – odważyliśmy się wyjść, by zobaczyć, czy ktoś nie potrzebuje pomocy, nie jest ranny... To był straszny widok. Prawdziwa masakra. Zamordowano postulantkę sióstr, całą rodzinę lekarza, który ich leczył, i wiele, wiele innych osób... Trudno o tym opowiadać... Miałem odwagę wejść do budynku, by sprawdzić, czy tam ktoś nie potrzebuje pomocy. W pewnym momencie z pomieszczenia „wyskoczył” jeden z morderców, w rękę trzymał maczetę... Popatrzył na mnie... ale nic nie zrobił. Poszedł...

Udało się kogoś uratować?

Komu udało się ukryć, to przeżył. Pamiętam rodzeństwo, dziewczynkę i chłopca, którzy schowali się w dużym krzewie ozdobnym i dzięki temu ocaleli. Istniała realna obawa, że mordercy, gdy wrócą sprawdzić, czy ktoś przeżył, mogą chcieć ich zamordować. Schowaliśmy dzieci w ubikacji przy kuchni sióstr. Mordercy wrócili, ale nie udało się im otworzyć drzwi do kryjówki. Dzieci przeżyły, ale wszyscy ich krewni zostali wymordowani. Później dowiedziałem się, że rodzeństwo trafiło do Belgii, ktoś je adoptował.

A ksiądz był bezpieczny?

Na drugi dzień w miejscu, gdzie przybywaliśmy, zjawilo się wojsko. Żołnierze przyłynęli łódką przez jezioro Kivu. Wśród nich rozpoznałem człowieka, którego widziałem wcześniej wraz z bandą szukającą dzieci. Był teraz inaczej ubrany. Kazali nam się zbierać, informując, że muszą nas przetransportować motorówką w bezpieczne miejsce, do Zairu. Po czterech dniach w Zairze, przetransportowano nas dalej, małym samolotem, do Burundi. Lecąc, widzieliśmy w dole płonące domy, prawdopodobnie z pomordowanymi ciałami. Po czterech dniach pobytu w Burundi, powiedziano nam, że „przerzuca” nas samolotem do Nairobi (Kenia). Stamtąd, po dwóch dniach koczowania na lotnisku, dotarliśmy do Brukseli, a następnie do Warszawy.

Rozpoznając tego człowieka, nie bał się Ksiądz, że to jakiś podstęp?

Bałem się, ale trzeba było zaufać. Nie byłem sam...

Dziś Rwanda jest bezpiecznym krajem?

Kiedy 40 lat temu marianie po raz pierwszy wyjechali na misje do Rwandy, był to wówczas jeden z bardziej bezpiecznych krajów w Afryce. Dzisiaj również tak się o nim mówi...

I podobno też jeden z najczystszych?

Tak, zabronione są tam jakiegokolwiek plastiki. Można karę za to dostać.

▶ Za plastik?

Tak, za torbę, worki plastikowe. Można używać tylko papierowych lub z materiału. W sklepach nie ma innych. Pamiętam, że raz podwoziłem policjantów. Z tyłu miałem albę w ładnej reklamówce. Policjant, który tam siedział, mówi do mnie, czy wiem, że za to może mi dać karę. Odpowiedziałem: „Wiem, ale ja cię tu wtedy wysadzę”. Jako biały mogłem sobie na to pozwolić [śmiech]. Tam można dostać karę również, jeśli ktoś ma nieodpowiednio zadbanej dom, zwłaszcza przy drodze. Bardzo tego pilnują, nieodpowiedni trzeba zburzyć albo odnowić, szczególnie na zewnątrz.

Co się zmieniło na przestrzeni tych przeszło 30 lat, które ksiądz tam jest?

Dzisiaj w Rwandzie mówi się, że pozostało tylko około trzy procent wyznawców tradycyjnych wierzeń, tyle samo muzulmanów, pozostali to różnego rodzaju chrześcijanie, wśród nich mnóstwo sekt różnej maści. Rwandyjczycy, jak obserwuję, stali się również bardziej otwarci. Dają więcej wolności. Wcześniej, gdy tylko biały człowiek się pojawił, wołali: „umuzungu [biały], daj pieniądze”. Dziś są bardziej wyedukowani, trochę inaczej na nas patrzą. Niemniej problem ubóstwa, szczególnie w wioskach, jest wciąż bardzo duży. Wiele osób żyje w skrajnej nędzy. Miasta natomiast, jak spojrzeć z perspektywy lat, bardzo się zmieniły.

Na plus?

Tak, na plus. Tylko to odbywa się jednak na drodze swoistego często terroru. Musisz coś zrobić, inaczej stracisz dom czy swój mały biznes.

To znaczy?

Wychodzi na przykład rozporządzenie, że w danym miejscu ma powstać trzypiętrowy budynek, a ty prowadzisz tam od lat swój mały sklep. Jeśli nie masz pieniędzy, lepiej dla ciebie, gdy sprzedasz interes. Jeśli nie wybudujesz planowanej inwestycji, państwo zabierze ci to, co masz w tym miejscu. Jest nakaz i ma być zrobione. Podobnie jak powstaje nowa asfaltowa droga – biedacy w takich miejscach nie mają prawa bycia. Miejsca przy drodze mają sprawiać wrażenie dobrobytu. A tak na marginesie, ziemia w Rwandzie należy do państwa. Mieszkańcy, choć mają własność, są tylko jej użytkownikami. Jest to uwarunkowane historycznie – kiedyś bowiem ziemia i krowy należały do króla, on tylko je wypożyczał.

Wspomniał Ksiądz, że Rwandyjczycy są bardziej wyedukowani. Jak wygląda tam edukacja?

Chodziło mi bardziej o savoir-vivre. Przyznam, że za czasów poprzedniego prezydenta, Juvénala Habyarimany (przed masakrami) edukacja funkcjonowała nawet nieźle. Wszystko było po francusku. Obecny prezydent wprowadził reformę i szkoły miały tylko pół roku, aby dostosować się do zmiany języka nauczania na angielski. Do trzeciej klasy szkoły podstawowej dzieci uczą się w tamtejszym języku, kinyarwanda, a od czwartej już po angielsku. Obowiązek szkolny jest do 18. roku życia. Niemniej chłopcy, którzy przychodzą do nas jako kandydaci (od 2002 roku zajmują się formacją przyszłych marianów) czasem nie wiedzą podstawowych rzeczy. Ostatnio, gdy siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy na temat rzek, na pytanie, jak rzeka płynie, usłyszałem, że z morza, jeziora...

Co jest głównym źródłem utrzymania Rwandyjczyków?

Rwanda jest państwem, w którym prawie 90 procent ludności utrzymuje się z rolnictwa.

A główny składnik pożywienia?

Fasola. Na szczęście w jakiś sposób może zastąpić mięso. Jedzą też pataty, czyli słodkie ziemniaki, w niektórych regionach maniok, banany... Warto jednak wiedzieć, że rodzajów bananów jest tam o wiele więcej, niż te które znamy w Polsce. I mają zupełnie inny smak. Są deserowe i takie, które można przyrządzić jak ziemniaki. Bardzo smaczne, można z nich zrobić coś w rodzaju frytek. Skórki z bananów kiedyś używane były nawet do odstraszenia komarów.

W jaki sposób?

Wrzuca się skórki do ognia, żeby delikatnie się tliła. Są również banany, z których robi się miejscowe piwo – „urwagwa”.

Można kupić takie piwo?

Tak, ale już produkowane przemysłowo, w butelkach. Tradycyjnie przyrządzanych piw z bananów czy sorga, czyli tamtejszego zboża, nie można oficjalnie sprzedawać lub pić w kabaretach [rodzaj restauracji]. Pewnie z uwagi na sposób jego produkcji. Piwo z sorga robiono w ten sposób: kobiety przeżuwały ziarno, wypluwały je i to lepiej fermentowało... Znam ludzi, którzy nie jedli kolacji, tylko pili takie piwo, ale z tym wszystkim, co było w środku. Ponoć jest bardzo pożywne. Na własne potrzeby można sobie zrobić.

Życie kobiet w Rwandzie znacznie różni się od naszego? Mają prawo do edukacji, swobodnie wybierają mężów?

Obecnie mają więcej wolności, mogą się uczyć, ale wciąż żonę – mówiąc nieładnie – trzeba sobie kupić. Chłopak starający się o rękę kobiety, musi dać jej ojcu tzw. posąg. Jest to sposób podziękowania rodzinie dziewczyny za wychowanie, również rekompensata za stratę rąk do pracy, szczególnie uprawy ziemi. Mężczyzna nie dostanie dziewczyny, jeśli nie ma własnego domu. W Rwandzie nie ma zwyczaju mieszkania wraz z teściami/rodzicami. Rozmawiałem kiedyś z młodym żołnierzem, który opowiadał mi, że już cztery lata zbiera pieniądze, by móc ożenić się z kobietą, którą sobie wybrał, a która skończyła wyższe studia. Posąg zależy bowiem też od wykształcenia dziewczyny – im bardziej wykształcona, tym więcej trzeba dać krów (obecnie równowartość pieniężną). W niektórych regionach panował zwyczaj, że chłopak przychodził do ojca swej wybranki – a jeśli nie ma ojca, to do najstarszego brata – i ustalał „inkwano”, czyli ten posąg, a następnie kładł dziewczynie na kolana motykę, na znak, że zgadza się ona pracować na jego polu.

Po tych wszystkich doświadczeniach, gdyby Ksiądz mógł jeszcze raz wybrać, byłaby to ta sama droga posługi?

Absolutnie tak.

Myśli Ksiądz czasem o powrocie do Polski na stałe, nie tylko w odwiedziny?

Nie, nie myślę o tym. Dokąd będę mógł i Pan Bóg da mi zdrowie, chcę być w kraju misyjnym. On mi da znak, kiedy moja misja się zakończy...

Ksiądz czuje się dziś bardziej Polakiem czy Rwandyjczykiem?

Jestem Polakiem i moją ojczyzną jest Polska, ale drugą ojczyzną i domem zamieszkania aktualnie jest Rwanda.

WYWIAD PRZEPROWADZILI SŁUCHACZE UTW PODCZAS WARSZTATÓW „MISTRZOWIE ROZMOWY”. MODERATORAMI ROZMOWY BYLI: IZABELA CITAK, ANNA JAKUBOWSKA I JERZY JĘDRYS. OPRACOWANIE: IZABELA CITAK, (KGK)

28.

Jesienny Festiwal Teatralny

5-20 października 2024 r.
SOKÓŁ w Starym Sączu,
ul. St. Batoiego 23

PATRONI HONOROWI:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
MAŁOPOLSKA
POWIAT NOWOSĄDECKI
MIASTO LEKIE BOMBYŻE STAREJ POLCE

ORGANIZATORZY:

PARTNER GŁÓWNY: MAŁOPOLSKA

SPONSOR GŁÓWNY: TOKAI COBEX

SPONSORZY STRATEGICZNI: WUCHNIA, PINNICZANKA

SPONSORZY ZŁOCI: FAKRO, mBank, WIŚNIEWSKI, GRUPA TISBUD, RAMEX, Park M

SPONSORZY DRENI: Bank Spółdzielczy w Mirosławcu Spółdzielni, BATIM, SZLAFINA

SPONSORZY/PARTNERZY BALŻOWI: ATE, SEZAM, Remar LAND, ROLBUD, Cegielnia Zakrzewa, pufy.pl, Remar, MAGIK

PATNERZY WSPIERAJĄCY: Netrium, bikerstudio, PAWO, studio iosefo, rafa, TEB, RAMS

PATRONI medialni: KULTURA, Radio Kraków, NTV, KURIER, Starosądeckie info, starosacz.info, dts, miastoSS, Gmina Krakowka, RTN

Rozmowy z cyklu „Scena bliżej widza”

Tradycją Jesiennego Festiwalu Teatralnego są kameralne rozmowy dyrektora artystycznego Janusza Michalika z aktorami, na żywo transmitowane w Internecie. W poprzednich latach odbywały się w festiwalowej kawiarence; tym razem przeprowadzono je na scenie, bezpośrednio po zakończeniu spektakli. W ciągu tegorocznej edycji miało miejsce sześć spotkań – dłuższych lub krótszych, ale zawsze niezwykle sympatycznych.

Jedną z najciekawszych była rozmowa z Pawłem Małaszyńskim, odbywająca się po spektaklu „Barabuum”. Janusz Michalik spuentował ją w następujący sposób: – *Pan Paweł jest świetnym rozmówcą, bo odpowiada na pytania, które zadałem, ale także na te, których nie zadałem, a chciałbym zadać. To była piękna rozmowa. Piękna, mądra, serdeczna i wyjątkowo długa, bo trwająca prawie czterdzieści pięć minut!*

Paweł Małaszyński to jeden z najczęstszych gości Jesiennego Festiwalu Teatralnego – występ w „Barabuum” był jego dwunastym u nas. Podczas tegorocznej edycji zagrał też w przedstawieniu „Rodzinne rewolucje”. W czasie spotkania z widzami (których było wyjątkowo dużo) aktor opowiadał o swoim dzieciństwie (na białostockim osiedlu – „placu budowy”), spędzanych w kinie wagarach, okolicznościach wyboru zawodu, wieloletniej pracy w Teatrze Kwadrat oraz aktorskich marzeniach i planach. Wśród tematów rozmowy znalazła się też muzyka, wielka pasja Małaszyńskiego – członka rockowego zespołu „Cochise”.

Było ciekawie, ale też bardzo refleksyjnie. Rola prawdy w aktorskiej pracy, rodzina, współczesny świat, show-biznes, hejt... O te tematy nie trzeba było nawet pytać. Aktor sam mówił. Rozmowa z Pawłem Małaszyńskim została umieszczona na stronie Jesiennego Festiwalu Teatralnego; naprawdę warto ją obejrzeć.

A poniżej jeszcze refleksje aktora:

– *Przestaliśmy się nawzajem szanować i nie wiem, czy jesteśmy w stanie to powstrzymać, bo to coraz bardziej zmierza w złym kierunku [...] My czasami nie doceniaamy tego, że życie samo w sobie jest darem [...] Powinniśmy być wdzięczni za to, że możemy się dzielić swoimi emocjami, swoimi uśmiechem, żałami; spowiadać się sobie, przytulać się i kochać. Jesteśmy ludźmi, powinniśmy naprawdę dbać o tę planetę i o siebie samych. Myślę, że w dzisiejszych czasach o tym zapo-*



minamy i to mnie bardzo przeraża i strasznie dołuje.

Niezwykle interesująca była również rozmowa z Krzysztofem Tyńcem, Grzegorzem Damińskim oraz dyrektorem Teatru Ateneum Arturem Tyszkiewiczem – odbywająca się po inscenizacji sztuki „Wariacje enigmatyczne” autorstwa Érica-Emmanuela Schmitta.

– *W Teatrze Ateneum najważniejszy jest widz i szacunek wobec widza. Bardzo to sobie cenimy i bardzo o to dbamy; to jest nasz kanon i świętość (...). Jeżeli zdarzyłoby się tak, że na przedstawienie przyjdzie dwoje, troje widzów albo dziesięć osób, to w Teatrze Ateneum gramy tak, jakby była pełna sala. Pojedynczy widz jest tak samo szanowany – mówił Krzysztof Tyńiec, równocześnie dziękując publiczności za zaszczyt swojej obecnością twórców spektaklu.*

Bardzo sympatyczna, momentami też dowcipna, rozmowa dotyczyła relacji aktor – widz, ale także tekstu Érica-Emmanuela Schmitta, według twórców napisanego w sposób mistrzowski, genyzy prezentowanego na scenie Sokoła przedstawienia i pozateatralnych pasji aktorów. Grzegorz Damiński opowiadał o swojej piwnicznej kolekcji płyt winylowych – mieszczącej muzykę od Sex Pistols do Bacha – a Krzysztof Tyńiec wspominał założony w szkole średniej zespół muzyczny, który, między innymi, uczestniczył w operze młodzieżowych mszy świętych.

Szczególny charakter miała rozmowa z sędzianką Katarzyną Ucherską. Było wyjątkowo sympatycznie, serdecznie, momentami nostalgicznie. Na widowni pojawili się znajomi aktorki; obecna była też rodzina.

Towarzyszący Kasi (tak przez całe spotkanie zwracał się do aktorki, niegdyś swojej podopiecznej, prowadzący) na starszą sędziankę scenie Jakub Józefowicz – od urodzenia mieszkający w Warszawie – świetnie wpisał się w sentymentalny klimat spotkania. Dał się nawet zaprosić na wycieczkę po okolicy; na razie tylko w wyobraźni. – *Najpierw zabrałabym Kubę do mojego rodzinnego domu i pokazałabym mu nasz ładny ogród. Tata pewnie otworzyłby bary, którego zawartość na pewno by Kubę zdziwiła – mówiła Katarzyna, odpowiadając na pytanie o takie miejsca na Sądecczyźnie, którymi chciałaby zaskoczyć i oczarować swojego scenicznego partnera. – Później zabrałabym Kubę do Ry-*



Zbiorowe zdjęcie z aktorami po spektaklu „Kłamstwo”

► tra, na ruiny zamku. Jest stamtąd piękny widok, mój ulubiony. Na pewno poszlibyśmy też na spacer do nowosądeckiego Rynku – nie „na Rynek”, chociaż na Maślany Rynek też mogłabym go zabrać – żartowała.

Spora część rozmowy Janusza Michalika z młodymi aktorami dotyczyła sztuki Jakuba Zindulka „Teściowie wiecznie żywe”. Katarzyna Ucherska i Jakub Józefowicz z serdecznością wspominali założyciela Teatru Kamienica, śp. Emiliana Kamińskiego (wielkiego przyjaciela JFT), z którego inicjatywy w warszawskim teatrze grana jest sztuka czeskiego autora. Mówili również o dużym wsparciu ze strony, prowadzącej teatr po śmierci męża, Justyny Sieńczyło oraz znakomitej współpracy z Olafem Lubaszanką – reżyserem dającym aktorom dużo swobody, ale też sympatycznym i zabawnym człowiekiem.

W trakcie spotkania pojawiło się też wspomnienie programu „Twoja twarz brzmi znajomo”, w którego siedemnastej edycji brała udział Katarzyna Ucherska. Rozmawiano również o przyczynach popularności kultowego musicalu „Metro” (wystawianego od stycznia 1991 r.), w którym obecnie występuje Jakub Józefowicz – prywatnie syn reżysera spektaklu.

Uczestnikami scenicznej rozmowy byli również Maria Niklińska i Rafał Olbrychski – bohaterowie poetycko-muzycznego spektaklu „Apetyt na czereśnie”. Odpowiadali między innymi na pytania dotyczące poezji Agnieszki Osieckiej (w tym przyczyn jej popularności), genezy spektaklu oraz swoich artystycznych planów. W spotkaniu wzięła też udział akompaniująca występującym pianistka Lena Ledoff.

W przedostatnim spotkaniu z cyklu „Scena bliżej widza” wzięli udział wszyscy aktorzy spektaklu „Kłamstwo” – Milena Suszyńska, Adrianna Biedrzyńska, Mikołaj Roznerski oraz Piotr Szwed (rekordzista, jeżeli chodzi o udział w JFT, miłośnik Nowego i Starego Sącza). Odbywająca się pomiędzy spektaklami rozmowa (z konieczności stosunkowo krótka) dotyczyła między innymi prawdy i kłamstwa oraz sytuacji, w których lepiej jest skłamać lub milczeć („dochować sekretu”). Aktorzy pytani byli

również o przyczyny zainteresowania sztuką Zellera (znakomicie napisany tekst i jego uniwersalna wymowa) oraz wzajemne relacje.

Z okazji dziesięciolecia warszawskiej Kompani Teatralnej, która przygotowała spektakl „Kłamstwo”, po drugim przedstawieniu na scenie pojawił się tort. Były też życzenia i prezenty.

Ostatnią sceniczną rozmowę – na finał Festiwalu – Janusz Michalik przeprowadził z aktorami Teatru Kwadrat (który na JFT wystąpił w tym roku po raz dwudziesty piąty): Ewą Wencel, Aldoną Jankowską, Marcinem Piętowskim i Pawłem Wawrzeckiem. Rozmawiano przede wszystkim o historii udziału poszczególnych artystów w JFT; wspomniano też wcześniejsze występy. Z okazji dwudziestopięciolecia pobytu Teatru Kwadrat na festiwalowej scenie oraz pięćdziesiątej rocznicy jego powstania, po wieczornym spektaklu znów pojawił się tort. Podziękowania za artystyczną pracę i serdeczne życzenia wielu kolejnych sukcesów złożyli aktorom: Wojciech Piech – w imieniu Marszałka Województwa Małopolskiego Łukasza Smółki, radny powiatu Piotr Dyrek w imieniu Starosty Nowosądeckiego Tadeusza Zaremby, Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek oraz dyrektor CKiS w Starym Sączu Wojciech Knapik.

28. Jesienny Festiwal Teatralny przeszedł już do historii. Jego organizatorzy – Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari, Stowarzyszenie Animatorów Kultury w Nowym Sączu, Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego oraz Starosądecka Fundacja Kultury – serdecznie dziękują wszystkim widzom i zapraszają na kolejną edycję tej klimatycznej imprezy; już za rok.

Partnerem Głównym 28. Jesiennego Festiwalu Teatralnego było Województwo Małopolskie. Projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego, Powiatu Nowosądeckiego, Miasta i Gminy Stary Sącz oraz szerokiego grona mecenasów sztuki.

ANNA SKALSKA

Artyści o geometrii – impresja

„Niech nie wchodzi tu nikt, kto nie zna się na geometrii”. Ten napis, według tradycji umieszczony nad wejściem do Akademii Platonijskiej, przypomniał mi się w piątek 25 października, zaraz gdy tylko przekroczyłam „próg” starosądeckiej IMO Galerii. Świat matematyki nigdy nie był mi jakoś szczególnie bliski, a tutaj... Mieniające się barwami odcinki, linie krzywe i łamane, koła, kwadraty, trójkąty, romby... Na obrazach, grafikach, reliefach, instalacjach i innych artystycznych obiektach. To wszystko w ramach najnowszej wystawy „Geometria ruchu”, prezentującej wybitne dzieła twórców posługujących się językiem abstrakcji geometrycznej.



FOT. JERZY JĘDRYS

Ekspozycję, jak zwykle fantastycznie, przygotowała kuratorka Agnieszka Tes. Dzieła znanych polskich artystów reprezentujących nurt geometryczny pięknie i twórczo zestawiała z grafikami Victora Vasarely'ego – pioniera op-artu, jednego z czołowych światowych twórców abstrakcji geometrycznej, ale także prekursora myślenia o geometrii w kategoriach kinetycznych. Obok prac pochodzącego z Węgier (ale osiadłego w Paryżu) artysty w IMO Galerii swoje dzieła prezentują: Tamara Bardowska, Sławomir Brzoska, Mieczysław Janikowski, Juliusz Kosin, Michał Misiak, Kinga Nowak, Katarzyna Rumińska, Katarzyna Tretyn, Apoloniusz Węglowski i Olga Ząbroń.

Większość twórców obecna była na wernisażu. Wzięli też udział w ciekawej i inspirującej dyskusji, rozważając, czy

sztuka nurtu geometrycznego jest uniwersalna czy hermetyczna. W czasie rozmowy padły również pytania o zagrożenia ze strony sztucznej inteligencji, proces twórczy i artystyczne inspiracje. Tych ostatnich nie brakuje. Piękno i harmonia natury, muzyka, podróże, badania naukowe, nowoczesne technologie, szachy...

Wernisaże (z wielu powodów bardzo sympatyczne i ciekawe) nie zawsze są najlepszym momentem do kontemplacji sztuki; intymnego spotkania z własnymi emocjami i myślami. Następnego dnia poszłam więc do IMO powtórnie. Znowu nie byłam sama. Twórcy jeszcze nie wyjechali; fotografowali się przy swoich pracach, oglądali pozostałe. W spokoju mogłam jednak podejść do poszczególnych obrazów czy instalacji; spojrzeć na nie z bliska i oddali, czasem z góry i z boku – zauważyć, jak sposób patrzenia zmienia

odbiór dzieła; podumać...

Mocno zaintrygowana nieznaną wcześniej sztuką, kilka dni później pojawiłam się w galeryjnej przestrzeni po raz trzeci, by (w inspirującym towarzystwie słuchaczy starosądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku) obejrzeć dzieła ponownie, ale przede wszystkim wysłuchać ciekawej opowieści pani Agnieszki Tes – o roli geometrii w dziejach sztuki, artystycznym dziedzictwie Vasarely'ego oraz polskich twórcach abstrakcji geometrycznej, niezwykle cenionych na arenie międzynarodowej.

Co prawda na starosądeckiej wystawie nie można zobaczyć najbardziej spektakularnych prac węgiersko-francuskiego artysty (te znajdują się między innymi w budapesztańskim muzeum jego imienia), ale prezentowane grafiki, w większości z lat osiemdziesiątych, również są ciekawe i reprezentatywne dla

jego twórczości. Ambicją Vasarely'ego nie były metafizyczne wzloty; skupiał się na konstruowaniu płaszczyzny dzieła i jego wizualności, bawił formą, sprawdzał, jakim prawom podlega percepcja wzrokowa i jak te prawa wykorzystać w kompozycji obrazu czy grafiki. Zależało mu również, aby jego prace wywoływały u widza wrażenie ruchu.

Zachęceni przez kuratorkę wystawy przyglądamy się jednej z grafik. Kontrast kolorów jasnych (przybliżających) i ciemnych (oddalających, sugerujących głębię), zróżnicowanie wielkości i kształtów figur (brak wrażenia powtarzalności), linie diagonalne, wypukłość i wklęsłość... Niewątpliwie widać poruszenie na tej płaskiej powierzchni! Kiedy patrzę na inną grafikę, przychodzą mi do głowy pewne figuratywne skojarzenia. Widzę odbicie w wodzie, refleksy na wodnej tafli, kamienie... Ale widzę też ludzką sylwetkę, z głową, rękami, nogami... Tylko skojarzenia; jak widać – bardzo odległe.

W pracach Vasarely'ego trudno się dopatrzeć głębszych treści interpretacyjnych, za to można je odnaleźć u Mieczysława Janikowskiego (malarza obecnie odkrywanego i bardzo cenionego), który po doświadczeniach wojennych znalazł się w Paryżu, a tam bezpośrednio zetknął ze słynnym prekursorem op-artu. Porównując dzieła obu twórców (w IMO powieszono blisko siebie), dostrzegam zarówno inspirację, jak i wyraźną różnicę. Janikowski cenił wizualne eksperymenty Vasarely'ego, które interesowały go pod względem plastycznym, zauważał w nich jednak brak głębi. Sam preferował nurt abstrakcji medytatywnej. Na obrazach polskiego malarza można zauważyć ruch (odmienne kolory, aczkolwiek nie tak kontrastowe, przekształcenia figur), ale widać też poszukiwanie własnej artystycznej drogi.

Medytatywność to cecha, która łączy prawie wszystkich polskich twórców prezentujących obecnie swoje prace w IMO Galerii (poza najmłodszym pokoleniem). Poszukiwania metafizyczne mocno obecne są w sztuce Tamary Bardowskiej – według kuratorki wystawy najwybitniejszej współcześnie żyjącej artystki zajmującej się abstrakcją geometryczną. Przyciągające wzrok, bardzo charakterystyczne obrazy (niezwykle rozświetlone, a dodatkowo pulsujące jakąś niezemską muzyką), reliefy i ciekawe kompozycje wykonane z zestawionych ze sobą figur geometrycznych, które namalowano na połączonych za pomocą metalowych prętów arkuszach folii. Wrażenia zmysłowe (nie tylko wzrokowe) niesamowite!

Muzyczne brzmienia (organowe?) wydobywają się również z prac Michała Misiaka, kolekcjonera płyt, który w wernisazowej rozmowie otwarcie przyznał się do swoich inspiracji. Namalowane przez artystę linie zbiegają się, za chwilę rozszerzają, a później znów zbiegają... Widz patrzy i interpretuje; klucza szukając na obrazie, ale także we własnym umyśle i sercu.

Na metafizyczny wydźwięk dużych rozmiarów płócien Apoloniusza Węglowskiego zwróciłam uwagę już przy pierwszym

kontakcie. Kontrast światła i ciemności; ruch horyzontalny i wertykalny; wibracja kolorów... A z bliska – niby zwyczajnie, mnóstwo misternie namalowanych małych kreseczek...

Na tle wspomnianych dzieł wyraźnie wyróżniają się prace Juliusza Kosina – jednego z najmłodszych twórców obecnych na starosądeckiej wystawie, reprezentującego zupełnie inny sposób myślenia o abstrakcji. Trzy stosunkowo ascetyczne płótna (niektórym kojarzące się ze sklepieniami gotyckimi, innym – z układem komunikacyjnym metra), tak naprawdę zostały zainspirowane ruchami figur na szachownicy; partiami rozgrywanymi przez sztuczną inteligencję, ale także szachowych mistrzów. Środki plastyczne mocno zredukowane – białe tło; na nim czarne, łamane linie. Efekt warto zobaczyć!

Nowe pokolenie twórców abstrakcji geometrycznej reprezentuje również Katarzyna Rumińska, która stworzyła pracę będącą połączeniem wydruków 3D z innymi materiałami. Dzięki zamontowanemu silniczkom i czujnikowi ruchu, złożona z figur kompozycję „tworzy” sam odbiorca, przemieszczając się w określony sposób. Krok w prawo, lewo, do tyłu – trójkąt do przodu, część czerwonego koła schowana, dominacja czerni lub beżu... Fajna zabawa; pewnie spodobałaby się dzieciom. Co ciekawe, nowoczesne dzieło również zostało pięknie zestawione z grafikami Vasarely'ego, z którymi koresponduje zarówno pod względem kolorystycznym, jak i formalnym.

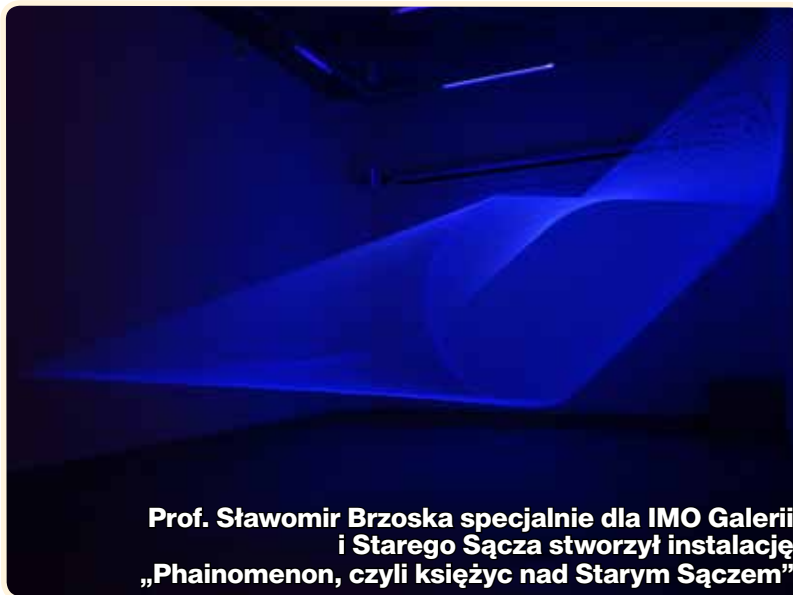
W przestrzeni Galerii IMO powstała też instalacja, której nie będzie można zobaczyć nigdzie indziej – „Phainomenon, czyli księżyc nad Starym Sączem” Sławomira Brzoski. Artysta w ciągu dwóch dni „utkał” ją z dwóch kłębków wełnianego sznurka i rozświetlił promieniami UV. A księżyc

nad miasteczkiem zobaczył z balkonu Marysieńki! Swoje niezwykle konstrukcje (reprezentujące tzw. string art) Sławomir Brzoska tworzy już od dwudziestu lat, w różnych miejscach świata. W ideę pracy artysty (również podróżnika) wpisana jest efemeryczność jego dzieł, które po zakończeniu wystawy ulegają zniszczeniu – znikają jak wędny kwiat, wcześniej zachwycający swoim pięknem. Są jak wdech i wydech... Polecam więc obejrzenie tej niezwyklej sznurkowej tony, którą można pooglądać z różnych punktów widzenia.

W komentarzu pod zamieszczonymi na stronie IMO Galerii zdjęciami z wernisazu przeczytałam, że prezentowana w Starym Sączu wystawa od lutego powinna zostać przeniesiona do Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, bo oferuje fantastyczne prace (!). Kto wie? Na razie te wybitne dzieła mamy w naszym mieście – do 9 stycznia 2025 roku. Warto je zobaczyć, nawet jeżeli nie jest się tzw. umysłem ścisłym. Sztuka abstrakcyjna, również ta geometryczna, naprawdę może zainteresować; widziałam to, obserwując reakcje słuchaczy UTW oraz słuchając ich inspirujących interpretacji.

I wcale nie trzeba wiedzieć, co poeta (artysta) miał na myśli.

ANNA SKAŁSKA



Prof. Sławomir Brzoska specjalnie dla IMO Galerii i Starego Sącza stworzył instalację „Phainomenon, czyli księżyc nad Starym Sączem”



Dobrzy znajomi

Sącz Jazz Festiwal wybrzmiał w tym roku już po raz szósty. Inspirująco i międzynarodowo. W programie znalazły się występy zarówno uznanych gwiazd, jak i młodych talentów sceny jazzowej. Tegoroczna edycja, podobnie jak poprzednie, zaoferowała szeroką gamę koncertów na wysokim poziomie. W tym roku w ramach Festiwalu zaprezentowało się 7 zespołów, które zebrały doskonale recenzje.

W tym miejscu zamiast omówienia poszczególnych koncertów pojawi się jedna krótka kwestia: czy to urok miejsca, widowni czy samego miasteczka sprawia, że jazzowi muzycy tak chętnie przyjeżdżają do Starego Sącza? A może to wizja dyrektora artystycznego festiwalu, Wojciecha Knapika, który co roku zaskakuje wyszukany gustem, a jego konsekwencja w działaniu sprawia, że Sącz Jazz Festiwal znakomicie się rozwija?

W mojej skromnej ocenie to przede wszystkim widowie są tego głównym powodem, gdyż w całkiem naturalny sposób wytworzyli wyjątkowy klimat tego festiwalu. Można ich już nawet nazywać społecznością, chociaż nie wszyscy się znają i nie zawsze te same osoby można spotkać na koncertach, ale są jak żywy organizm, który rośnie, dojrzewa i ma się coraz lepiej. To właśnie dzięki nim zaproszeni goście czują się w Starym Sączu znakomicie, dając temu wyraz poprzez szczerze podziękowania za entuzjastyczne owacje, wyczuwaną nić wzajemnego porozumienia czy za okazywaną wrażliwość muzyczną. Nie raz ze sceny (często nawet kilkakrotnie podczas pojedynczego koncertu) padały szczerze słowa uznania dla widowni, a prezentujący się muzycy z każdym „ogromnie dziękujemy” czy „jesteście naprawdę wspaniali” stawali się bardziej zaangażowani w relację z publicznością i coraz odważniej wkraczali w nieodkryte zakamarki jazzowych improwizacji. Po każdym utworze więź ta zazwyczaj się pogłębiała, nabierając cech wspólnej zabawy z dobrymi znajomymi. Bisy bywały często podwójne, a muzycy na koniec nie ukrywali wzruszenia ze wspólnie odbytej muzycznej podróży. Takich odbiorców chciałby zapewne każdy z muzyków mieć na co dzień.

Już niebawem, bo w połowie grudnia będzie można nabyć karnety na przyszłoroczny festiwal w najlepszej cenie i doświadczać tego fenomenu w roku 2025. A warto, gdyż według organizatorów istnieje duża szansa, że przyszłoroczny festiwal będzie jeszcze bardziej gwiazdorski.

WOJCIECH WALISZEWSKI



Ks. Józef Tischner

– nauczyciel myślenia

„Ks. Józef Tischner – nauczyciel myślenia” to temat spotkania Wojciecha Bonowicza z czytelnikami oraz młodzieżą Zespołu Szkół im ks. prof. Józefa Tischnera i Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu, które odbyło się w starosądeckiej bibliotece.



FOT. PIMGBP

„Wolność to nie jest w prawo, ani w lewo, tylko wyżej” – mówił Wojciech Bonowicz podczas spotkania, cytując ks. Tischnera. Autor podkreślał wartość wolności, dialogu i spotkania, zachęcał też młodych ludzi, aby czerpali nadzieję i wiarę z postaci Ks. Profesora, który całe życie propagował wartości etyczne i budował mosty między różnymi środowiskami i nurtami umysłowymi.

Temat spotkania nawiązywał do decyzji Senatu RP ustanawiającej rok 2025 Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera – urodzonego w Starym Sączu, jednego z najwybitniejszych

polskich filozofów, duchownych i intelektualistów.

Spotkanie, zorganizowane w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki, było nagrodą dla Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im Wiktora Bazieliha w Starym Sączu w Konkursie na najlepiej przeprowadzoną inicjatywę, zorganizowanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie.

Wojciech Bonowicz

Poeta, publicysta, dziennikarz, Laureat Nagrody Literackiej Gdynia w kategorii poezji (2007). Jego książki

były nominowane m.in. do Nagrody im. Wisławy Szymborskiej i Nagrody Nike. Ostatnio opublikował książki: „Dziennik końca świata” (2019), „Tischner. Biografia” (2020), „Historie na każdą godzinę” (2022) i „Dziennik pocieszenia” (2024), a także „Wiersze wybrane” (2020) i tom wierszy „Wielkie rzeczy”. Jest stałym felietonistą „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”. Laureat Medalu św. Brata Alberta za działalność społeczną na rzecz osób z niepełnością intelektualną. (WW)



A to ciekawe...

Promocja książki „Potęga świętości” Piotra Stefaniaka

W starosądeckiej bibliotece odbyła się promocja książki „Potęga świętości – cztery święte córki króla Beli IV: Kinga, Konstancja, Małgorzata i Jolenta” oraz spotkanie z Piotrem Stefaniakiem.

Rozważania Piotra Stefaniaka skoncentrowane były na wspaniałych świętych postaciach Kingi, Konstancji, Małgorzaty i Jolenty, czterech córkach węgierskiego władcy Beli IV, panującego

w latach 1235–1270. Dotyczy więc okresu szczytowego średniowiecza, czasu umacniania chrześcijańskiego porządku w Europie.

Książka po raz pierwszy w Polsce i na Węgrzech przywołuje razem cztery sylwetki wybitnych świętych sióstr. Pokazuje siłę średniowiecznych kobiet, wpływających na historię nie tylko Polski i Węgier. Solidna baza źródłowa i bogata ikonografia, a także dwujęzyczne, polsko-węgierskie wydanie stanowią o wartości opracowania. Publikacja jest znakomitą pamiątką wpisującą się w Jubileusz 25-lecia kanonizacji św. Kingi i Jubileuszowy Rok św. Kingi na Węgrzech. (WW)



FOT. PIMGBP

Wspominkowe koncertowanie

Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci.
W. Szyborska



FOT. ANETA MAMALA STAROSĄDECKIE.INFO

Wnostalgiczny nastrój zadusznego czasu pięknie wpięła się Miejska Orkiestra Stary Sącz, pod dyrekcją Sławomira Drzyzgi, która przygotowała niezwykły koncert pt. „Wspomnienie” – poświęcony nieżyjącym już, charyzmatycznym postaciom polskiej estrady: Annie Jantar, Korze, Czesławowi Niemenowi, Krzysztofowi Krawczykowi i Zbigniewowi Wodeckiemu. Ich nieśmiertelne utwory zaprezentowali razem z orkiestrą uzdolnieni soliści: Aleksandra Król-Czop, Klaudia Kulak, Mateusz Hatlaś, Adrian Szupke i Przemysław Łomnicki.

W sali Sokoła było w tym dniu bardzo klimatycznie. Scenę ozdabiały żółte chryzantemy, a stworzone przez wykonawców muzyczne epitafium wzbogacały wyświetlane na ekranie slajdy z fotografiami nieżyjących artystów oraz datami ich narodzin i śmierci (jak na nagrobkach!). Całość uzupełniona została profesjonalną, okraszoną ciekawostkami, konferansjerką w wykonaniu Aleksandry Sebald z Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari.

„Non omnis moriar” („nie wszystek umrę”) napisał ponad dwa tysiące lat temu rzymski poeta Horacy, przekonany, że – dzięki swojej nieśmiertelnej twórczości – on również nie zostanie zapomniany. Artyści żyją nie tylko w pamięci potomnych, ale także w swoich utworach, dziełach plastycznych, muzyce... Żyją też w wyśpiewanych przez siebie piosenkach.

Wspomnieniowy koncert rozpoczął Przemysław Łomnicki, który brawurowo zagrał na trąbce słynny utwór Franka Sinatry „My Way”, w historii polskiej muzyki znany przede wszystkim ze wspaniałego wykonania Zbigniewa Wodeckiego („Szczęście jest we mnie”; słowa Jana Jakuba Należytego). W dalszej części muzycznego wspomnienia widzowie usłyszeli wiele pięknych i niezapomnianych piosenek. Niektóre z nich zaprezentowano w formie instrumentalnych wiązanek – „Bo jesteś Ty”, „Ostatni raz zatańczysz ze mną” i „Mój przyjacielu” (Krzysztof Krawczyk); „Z tobą chcę oglądać świat”, „Chałupy welcome to” i „Pszczółka Maja” (Zbigniew Wodecki); „Tyle słońca w całym mieście”, „Tak mało trzeba nam” oraz „Najtrudniejszy pierwszy krok” (Anna Jantar). Słowa nie były potrzebne; brzmiały w sercach słuchaczy; trochę szkoda, że głównie średniego i starszego pokolenia.

Wśród utworów wyśpiewanych też znalazły się wielkie przeboje, a nawet piosenki-legendy. „Czekam na wiatr / Co

rozgoni ciemne skłębione zasłony / Stanę wtedy na raz / Ze słońcem twarzą w twarz” – śpiewała przed laty, swoim piorunującym głosem, ikona polskiego rocka Kora Jackowska, wyrażając emocje pokolenia lat osiemdziesiątych, znaczonego piętnem stanu wojennego. Na starosądeckim koncercie inspirowany poezją Ch. Baudelaire’a „Krakowski spleen” zabrzmiał w wykonaniu Aleksandry Król-Czop; naprawdę mocnym!

Adrian Szupke przywołał natomiast dwie przepiękne piosenki wspominające pierwsze drżenia serca – dziewczynę z warkoczami i chłopaka, który kochał skrzypce; miłosne spacerki znajomymi uliczkami, spotkania w cukierni, randki pod balkonem „pełnym pnących róż” i w jesiennym parku... „Wspomnienia” Czesława Niemena (ze słowami Juliana Tuwima) oraz romantycznej ballady „Lubię wracać” (autorskiej kompozycji Zbigniewa Wodeckiego do słów Wojciecha Młynarskiego) nie da się zapomnieć, a wykonanie pana Adriana było naprawdę zachwycające!

Na scenie Sokoła usłyszeliśmy jeszcze piosenkę Krzysztofa Krawczyka „Rysunek na szkle” (w pewnych aspektach autobiograficzna), w wykonaniu Mateusza Hatlasia oraz „Radość najpiękniejszych lat” – pierwszy z wielkich przebojów Anny Jantar w interpretacji Klaudii Kulak. „To, co mam, to młodość, której nie potrafię kryć / To wiara, że naprawdę umiem żyć” – śpiewała tragicznie zmarła piosenkarka (określana „motylem polskiej sceny” lat siedemdziesiątych). Paradoksem jej dramatycznie zakończonego życia jest to, że w pamięci potomnych na zawsze już pozostanie młoda.

Ponieważ występujący na scenie Sokoła artyści to profesjonaliści (jak trafnie zaznaczyła prowadząca), byli też przygotowani na bis. Męski duet zaśpiewał piosenkę „Dziewczyny, które mam na myśli” Krzysztofa Krawczyka i Bogdana Smolonia – wielki przebój lat dziewięćdziesiątych, który kwestię przemijania (męskiego!) traktował z przymrużeniem oka. Pamiętam, jak przed laty bawił mnie ten utwór... Po latach też!

Miło było powspominać niezwykłych artystów i posłuchać cudnych utworów, które tak pięknie przetrwały próbę czasu. Po koncercie długo trwały owacje na stojąco.

Członkom Miejskiej Orkiestry Stary Sącz należą się podziękowania i gratulacje. (AS)

Rzeka czasu – instalacja wizualno-dźwiękowa w podziemiu przy IMO Galerii

Na dziedzińcu przy ulicy Kopernika 1, przed nowoczesnym budynkiem Centrum Kultury i Sztuki znajduje się podziemna, korytarzowa przestrzeń, która do tej pory nie była wykorzystywana artystycznie. To puste, a jednocześnie pełne potencjału miejsce od jakiegoś czasu budziło w nas różnorakie pomysły na twórcze zagospodarowanie. Stało się to realne w momencie gdy nasz projekt, realizowany pod patronatem IMO Galerii, zyskał znaczące dofinansowanie z grantu Krajowego Planu Odbudowy.

FOT. AGNIESZKA TES



„Rzeka czasu. Instalacja wizualno-dźwiękowa w podziemiu” to ekspozycja łącząca malarstwo i nowe media z kontekstem kulturowego i przyrodniczego dziedzictwa Starego Sącza i Sądecczyzny. Aranżację przestrzeni po-

wierzyliśmy absolwentce gdańskiej ASP, Zuzannie Śmigielskiej, która w ubiegłym roku została laureatką organizowanego przez nas międzynarodowego Biennale Via Carpatia. Tym razem stworzyła ona spójny, połączony motywem rzeki, całościowy zespół prac, w którym język sztuki współczesnej spotyka się z lokalnością.

Mamy ogromną nadzieję, iż realizacja ta stanie się dla mieszkańców miasteczka i całej Sądecczyzny, a także osób przyjezdnych zarówno atrakcją czy nietypowym miejscem spotkań, jak też zaproszeniem do częstszych kontaktów ze światem sztuki. Realizacja „Rzeka czasu” dowodzi bowiem bliskich związków artystycznego i wspólnotowego doświadczenia.

Uroczyste otwarcie zaplanowaliśmy na 17 grudnia o godzinie 18. Serdecznie zapraszamy.

„Rzeka czasu. Instalacja wizualno-dźwiękowa w podziemiu” została sfinansowana przez Unię Europejską w ramach programu Next Generation EU.

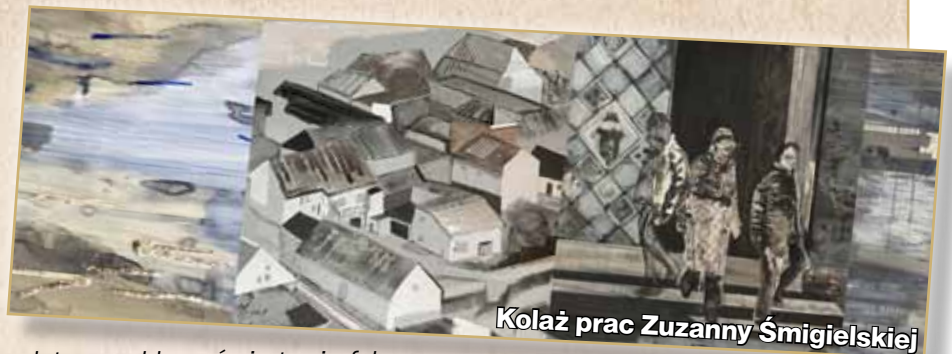
AGNIESZKA TES, KURATORKA PROJEKTU

2 pytania do...

Zuzanny Śmigielskiej, autorki instalacji Rzeka czasu

Co w Twojej pracy nad instalacją Rzeka czasu było największym wyzwaniem?

Ta instalacja to złożony projekt, który łączy typowo malarską pracę z wykorzystaniem projekcji wideo, kolażem cyfrowym oraz umieszczeniem tych elementów w bardzo specyficznej przestrzeni. Przy takiej wieloelementowej realizacji mierzyłam się z kilkoma rodzajami wyzwań. Zaczynając od samej koncepcji poprzez dobór materiałów, zastosowanie odpowiednich rozwiązań plastycznych, po czysto techniczne zagadnienia, takie jak zgranie tych elementów z projekcją i zainstalowanie ich in situ. Przy działaniach na styku mediów zawsze pojawia się pułapka, z jednej strony te nowe technologie otwierają wachlarz bardzo atrakcyjnych możliwości, z drugiej



Kolaż prac Zuzanny Śmigielskiej

łatwo zachłysnąć się tymi efektami i uczynić przekaz nieczytelnym. Myślę, że największym wyzwaniem było to, żeby opowiedzieć jakąś historię w atrakcyjny sposób, a jednocześnie zostawić przestrzeń na indywidualny odbiór widza. Sama jestem ciekawa, czy mi się to udało.

Masz już spore doświadczenie w pracy twórczej w Starym Sączu. Czy z tej perspektywy Sądecczyzna może być postrzegana jako inspirujący temat sztuki współczesnej?

Każdy temat może być inspirujący, sporo zależy od wrażliwości osoby, która się nim zajmuje. Akurat ze mną Sądecczyzna w jakiś sposób rezonuje. Z dużą czułością przyglądałam

się rytmowi miasteczka i szukałam w nim swoich tras, ludzi, zwyczajów. Myślę, że do instalacji wkrały się moje refleksje i nastroje. Działało to też w drugą stronę, czyli praca nad instalacją wpływała na mój odbiór przestrzeni. Kiedy malowałam jedną z kompozycji, a dokładniej widok z góry na uliczki Starego Sącza, zaczęłam w inny sposób patrzeć na strukturę miasta. Nagle znalazłam się w posiadaniu tajemnej wiedzy o tym, co znajduje się za ogrodzeniami poszczególnych domostw i odszukiwałam malowane przeze mnie elementy w „prawdziwym” krajobrazie. Było to przyjemne urozmaicenie codziennych spacerów. (WW)

Pamiętamy o ogrodach

W Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu odbył się niezapomniany koncert „Pamiętamy o ogrodach”, z okazji 50-lecia pracy artystycznej i 70-lecia urodzin Andrzeja Poniedziałkiego. To wyjątkowe wydarzenie zgromadziło licznych miłośników twórczości Mistrza Pióra, który z radością dzielił się z publicznością swoimi utworami. (red)



Gratulacje artyście złożył Jacek Lelek, burmistrz Starego Sącza

FOT. JOANNA MOSIÓR-SOKÓŁ

A to ciekawe...

Nowy salon Ady Sari w muzeum

W Muzeum Regionalnym w Starym Sączu otwarto nowy salon Ady Sari. W związku z olbrzymim zainteresowaniem postacią Ady Sari i napływającymi oryginalnymi pamiątkami należało rozszerzyć ekspozycję, dodano więc na ten cel drugą salę. W sali 1. prezentowane są: oryginalna szafka garderobiana i pudło na kapelusze podarowane przez p. Annę Starczewską – mieszkankę kamienicy przy ul. Łowickiej w Warszawie, gdzie po wojnie aż do śmierci mieszkała Ada Sari. Wchodzących do sali uderza duży portret „Fausta”, który pochodzi z tegoż mieszkania – dar Piotra Szayera, jej bratanka. Całość uzupełniają meble i drobiazgi z epoki, podobne do tych, którymi otoczona była artystka w swoim powojennym mieszkaniu.



W sali 2. umieszczone zostało lustro – tremo należące kiedyś do Maestry – z jej przedwojennego mieszkania. Przed 1939 r. lustro to podarowała rodzicom do Starego Sącza. Po likwidacji domu po rodzicach lustro odkupiła Józefa Tischnerowa – krawcowa, która również szyła sukienki dla Ady Sari. Przed laty lustro to zostało podarowane muzeum przez spadkobierców pani Tischnerowej. Salę uzupełniają nowo pozyskane eksponaty, m.in. radio sprzed 1939 r. podarowane kiedyś przez Maestrę p. Stanisławowi z Legionowa, który z kolei ostatnio przekazał je muzeum. Są też dwa obrazy z mieszkania na Łowickiej – podarowane przez Piotra Szayera – pejsaż morski oraz stary obraz „Św. Anna – nauczycielka NMP”.

Wystawionych jest także 5 linorytów portretowych Ady Sari wykonanych przez Jana T. Czecha – wnuka najstarszego brata Jadwigi Szayerówny, Edwarda. Całość uzupełniają archiwalne zdjęcia rodzinne i z ról operowych Maestry.

Zapraszamy do obejrzenia nowej ekspozycji. (AD)

FOT. MUZEUM REGIONALNE

PAWEŁ DOMAGAŁA

TRASA KONCERTOWA
JEŚIEN 2024

intymnie



**6 listopada 2024
(środa) godz. 18:00**

SOKÓŁ w Starym Sączu, ul. St. Batorego 23

50 WYSTAWCÓW

STARY SĄCZ | UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO

BOŻONARODZENIOWY JARMARK

14.12-15.12.2024

SOBOTA 10:00-15:00
10:00-ROZPOCZĘCIE JARMARKU
11:00-WYSTĘP ZESPOŁU
"CZARNI GÓRALE Z PRZYSETNICY"
12:00-SPOTKANIE Z MIKOŁAJEM

NIEDZIELA 10:00-15:00
12:15 WYSTĘP ZESPOŁU REGIONALNEGO
"STAROSĄDECZANIE"
14:00-KONKURS Z NAGRODAMI
CONCOURSE NA BIEŻENIAŁYCH I NA BIEŻENIACH PRZEZ
WIELKOPOLSKIE STAROSĄCZKI

50 WYSTAWCÓW

STARY SĄCZ | UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO

"SCENA BLIŻEJ WIDZA" - spotkania z aktorami

28. Jesienny Festiwal Teatralny

MAŁOPOLSKA wizytówka

9.10. (środa) godz. 18:45
Grzegorz Damięcki i Krzysztof Tyniec

14.10. (poniedziałek) godz. 19:10
Katarzyna Ucherska i Jakub Józefowicz

15.10. (wtorek) godz. 19:25
Maria Niklińska i Rafał Olbrychski

17.10. (czwartek) godz. 18:25
Paweł Małaczyński

18.10. (piątek) godz. 22:00
Adrianna Biedrzyńska, Milena Suszyńska,
Mikołaj Roznerski i Piotr Szwedes

20.10. (niedziela) godz. 18:10
Ewa Wencel, Aldona Jankowska,
Paweł Wawrzeci i Marcin Piętwowski

Sala teatralna SOKÓŁ
w Starym Sączu
ul. St. Batorego 23.
Białe wejściówki
na spotkania
do odebrania w recepcji
CKiS im. Ady Sani
w Starym Sączu, Rynek 5.
Ilość miejsc ograniczona.

PATRONAT HONOROWY:
TADEUSZ ZAREMBA
STAROSTA NOWOSĄDECKI
Zadanie zrealizowane
w ramach konkursu
"Kulturalne SĄDECKIE -
EDYCJA 2024" przy wsparciu
finansowym Powiatu
Nowosądeckiego.

www.aktiwnystarysacz.pl

III BIEG SYLWESTROWY oraz Marsz Nordic Walking po Miejskiej Górze

31 grudnia 2024

START 11:00

Dystans: 5 km

ZAPISY POPRZEZ STRONĘ:
www.aktiwnystarysacz.pl

PROGRAM:

- 9:30 - 10:50 - Otwarcie biura zawodów
- 11:00 - Start Biegu i Marszu NW
- 12:30 - Zamknięcie linii startu
- 13:00 - Zakończenie zawodów

Wręczenie nagród dla zwycięzców

Baw się razem z nami!

STARY SĄCZ | UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO

Płynna natura czasu w Dolinie Popradu

Czas jest zabawnym stworzeniem. Takie chociażby „całkiem niedawno” mieści się w tłustych, pełnych najdziwniejszych zdarzeń, dwudziestu latach. Dwie dekady – kto by pomyślał.

Czas zaciera wspomnienia. Kiedy próbuję sobie przypomnieć głos Taty, słyszę niektóre frazy, niekoniecznie cenzuralne, niekoniecznie miłe, dzwonią w głowie jak dzwon, któremu pękło serce. Mam trochę żalu, i pewnie tak już zostanie, że nie możemy pogadać. Tyle się wciąż rodzi różnych pytań, nieścisłości, dziur w rodzinnych historiach, których nie miałam wtedy, i których nikt już nie wypełni żadną treścią. W lutym minie dwadzieścia lat, odkąd poszedł Heniek do Ponbucka, szukać swoich prawd w innych wymiarach. To dobry moment, żeby wrócić do poezji, wejść głębiej w splecione pod ziemią korzenie, może w końcu przekuć na złoto wszystko, czego zdążył mnie nauczyć.

tlą się watry pod Radziejową
Józef krów już nie gna na hale
nasze ścieżki zarosły bliźniczką
i nikt bukiem pod piecem nie pali

echo samo zostało tej wiosny
w lasach pewnie już kwitnie lepiężnik
nasza góra się budzi po zimie
może nigdy nas dla niej nie będzie

on i ona stwórcy świata bogowie
zatrzasnęli bramy Buenos Aires
jak się wraca do miejsc nieśmiertelnych
gdy się kruszy horyzont jak papier?

nasze ścieżki zarosły bliźniczką
mchem porosły skamieniałe serca
dom rodzinny jeszcze ciągle tam stoi
zgasła tylko ta jedna iskierka

To także dobry moment, żeby zaprosić Was wszystkich – poetów, poetki, wierszopisarzy, rzemieślników słowa, wyrobników pióra – do lirycznej wędrówki Doliną Popradu. W nadchodzącym roku 2025, roku, w którym mija dwadzieścia lat od śmierci Henryka Cyganika, organizujemy w Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari II edycję konkursu poezji „W Dolinie Popradu”. Szczegóły, regulaminy i wszystkie ważne, acz prozaiczne, sprawy i informacje, ogłoszone zostaną już niedługo, ale już dziś namawiamy Was do rozpoczęcia poszukiwań muz, natchnienia i twórczej weny. Bez poezji nasz świat byłby bardzo smutnym miejscem we Wszechświecie.

KAJA CYGANIK

CAŁKIEM SŁONECZNIE

można powiedzieć
że przez te lata
było całkiem słonecznie
nad Popradem
cerkiewki
nie kryły krągotości w drzewach
nie bały się odmiennego stanu wiary
kościółki spokojnie
zagarniały kierdele domów
i kolorowe procesje
cmentarze wojenne
w Starym Sączu, Barcicach, Muszynie
w paradnych mundurach
przyjmowały turystów
na wrzosowisku w Piwnicznej
poeci czytali wiersze
polskie, słowackie łemkowskie
nawet powstały z martwych
ruiny w Muszynie i Rytrze

Antonina Sebesta

HAJNIK

uroczysko
troskliwie otula
świętecznym zapachem żywicy
dostojne jodły
ciemnymi falbanami zieleni
filtrują światło
odświeżają i ochładzają powietrze
do potoków w głębokich wąwozach
schodzą buki
napić się wody
przytulnie i miękko
mchy obrastają zwalone drzewa
śmierć rozmieniona na życie porostów i grzybów
mniej boli
z codziennością łączy tylko
biała smuga na niebie
pozostawiona przez samolot

Antonina Sebesta



BESKID WĘDROWNY

Staruszek Beskid wędruje o kiju,
Twarz ma rzeźbioną ścieżkami-latami,
Z węzełka właśnie kilka chałup wyjął
I sad zmurszały na liche postanie.
Gdy bolą drogi, usiądzie pod płótem
Lub jak poduszkę umości pod głową
Szatę radośnie buczynowozłotą,
A czasem smutną i szaroświerkową.
Gałęzie światło pokruszą księżycą,
A ze skurczonej chwili się wychyli
Wyniosła, dumna, święta góra Kicarz.
Gdy miasto w dali zamajaczy nisko,
Poprad zawiąże u Piwnicznej Szyi
Srebrną apaszkę, to on jest artystą.

Krzysztof Ziemiński

POEZJA

Zapuściły muzyńskie buki
Swe korzenie głęboko w poezję
Przywiązały się do niej
Srebrną nicią Popradu
I już tak nierozzerwalnie
Jak rzeka lodem skuta
Spótkę zawiązały
Kradną pióra zbłąkanym aniołom
Ukradkiem
Po omacku nieraz
Gdy noc bezlistna
Drapną gałęzie
Odrobinę zwiewnej bieli
I na wiersz wymienią
Taki to już sobie lokalny handelek

Joanna Jadczyk

NIKIFOR KRYNICKI MALUJE STACJĘ W PIWNICZNEJ

Z góry lepsze widzenie – trzeba było się wspiąć. Jeszcze chwila, językiem będzie ślinić pędzelek. Ale wcześniej naniesie siateczkę drobnuśkich linii czarną kredką na papier – w nie wwidzie kierdel kolorów.

Dobrze, że jest pogoda. Młaska pilnie, szkicując. Szpera w skarbcu z kredkami. Poprawia czarny kapelusz. Przypochlebia się barwom. Jeśli barwy jaskrawe, prędzej kupią obrazek.

Któryż to raz? Czy drugi? Dobre dwa lata temu już malował tę stację. Doskonale pamięta kształt i układ dachówki, tor biegnący przez karton. Mówią: głupi Nikifor,

ale on nie uronił ani jednej kreseczki czy plamki z czułych deseni, wszystkie domy pamięta i ratusze, wieżycę niemal pod chmury – gdy próbują uciekać, on je łapie oburącz

i niesie w prawej kieszeni, i w głowie, i w siwych włosach, jak się niesie przypowieść albo psalmy pochwalne, a psalmów jest bardzo wiele.

Z góry lepsze widzenie – trzeba było się wspiąć. Barwy będą jaskrawe, ludzie kupią obrazek. Widzi kierdel. Za chwilę będzie ślinić pędzelek.



Anna Pliszewska

CZAROWANIE

Zaklinam lato
Koralami biodronek
Nanizanymi na trawy
Kamień z Popradu
Przykładam do serca

Mokry od pragnień
Wyskakuje z rąk
Niby pstrąg

Świerszcze wołają
W zieloność traw
Wpłatał się
Zanurzam w błękit nocy
blask lampki księżycyca

Katarzyna Miarczyńska-Kłeczek

PIWNICZNA

Przystrojona we wrzosey
ścieżki wąskie

z czyhającą na słońcu
traszką zaskrońcem
rzuciła na mnie
urok

Ze spokojnej schodząc Eliaszówki
snując plany o Niemcowej
przysiadłam zmęczona
na jej grzbiecie
jak wawrzynek wilczytyko

a ona w chuście tybetowej
kwiecistym perkalu
błękciorach
gawędzi zabawnie
że zatańczy ze mną
czardasza

Agnieszka Gruba

JA POPRAD

Wiem że przyjdiesz
wymyję cię z potu ostatniej męki
jeszcze raz westchniesz i się mną zachłyśniesz

Pamiętam twoje silne ramiona
ogrzone lipcem i wystawione na wszędobylski wzrok
bliskiej ci kobiety która z brzuchem wielkim jak ziemia
położyła na nim twoje dłonie ubabrane atramentem

Przeptynę obok
schłodzę twoje czoło byś nie oszalał
od nadmiaru szczęścia

Razem z przybrzeżną łaką zastanowimy się
nad imieniem twojej córki
górska mądrość mówi że to największa miłość
każdego faceta

Więc się zastanów i wybierz dobrze
nie zmarnuj ani chwili w urzędzie
a potem przynieś ją do mnie
obmyję z krwi pierwszej i ostatniej
zwilżę usta i nigdy nie pozwolę zasnąć bez ciebie

Ma oddychać tobą
wachać skórę pachnącą tanim tytoniem
czasem alkoholem z poetyckich zaświatów

Naucz ją słowa Ojciec a wtedy popłynie
razem ze mną

Jerzy Fryckowski

NOSTALGIA STAROSĄDECKA

W Starym Sączu
Rynek grzeje kości w słońcu.

Kamieniczki stoją w rzędku
W galicyjskim nieporządku.

A Dunajec pieśń swą dudni,
Którą słyhać w głuchej studni.

Święta Kinga szepcze modły;
Bogu ślą je świerki, jodyty...

Król Sobieski, rycerz wiary,
Przybył złożyć świętej dary...

Jeszcze nie ścichł tętent koni,
A już Austria u wrót stoi...

Nutka smutku płynie w arii,
Kiedy śpiewa Ada Sari...

Niechaj: „Szalom” – każdy westchnie,
Bo tu błędzą Żydów cienie...

I górale mają głos,
Gdy ksiądz Tischner woła nos...

Tak się snują miasta dzieje,
Wiatr jedynie ten sam wieje...

A Historia, choć leciwa,
Przecież ciągle w Sączu żywa,

Filozofię nam rozwija:
PRZESZŁOŚĆ WRACA, PRZYSZŁOŚĆ MIJA.

Zbigniew Tłaska

W PRZYDROŻNEJ KAPLICZCE

Pod Kramarką nic się nie zmienia.
Chrystus nieustannie zafrasowany – tego lata najmocniej o pszczoły.
Zasmuconym spojrzeniem stara się odgonić szerszenie, wzbudzić respekt.
Zdrewniałe usta usiłują dmuchać
na zazdrosne osy i niezdrowe zainteresowania pajaków.
Najbardziej lubi
podglądać starego pszczelarza – jego czuła troska o ule
to miód na zakłętę w drewnie serce.

Agnieszka Mędrzak-Sikora

Jubileuszowy XX Bieg Niepodległościowy



FOT. JOANNA MOSIÓR-SOKÓŁ

Już po raz dwudziesty, 8 listopada 2024 roku, na Starosądeckich Błoniach spotkali się uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych z powiatu nowosądeckiego oraz podopieczni Stowarzyszenia „Gniazdo”, aby w duchu sportowej rywalizacji uczcić 106. rocznicę odzyskania niepodległości. Wydarzenie zorganizowała Szkoła Podstawowa im. Franciszka Świebockiego w Barcicach we współpracy z Urzędem Miejskim w Starym Sączu i Diecezjalnym Centrum Pielgrzymowania.

Młodzi sportowcy oddali hołd Polakom, którzy walczyli o wolność kraju, a tym samym wyrazili swoją patriotyczną postawę. Zapewnili, że pamiętają o tych, którzy poświęcili zdrowie, a nawet życie dla swojej ojczyzny. Po uroczystym otwarciu oraz odśpiewaniu hymnu Dyrektor Szkoły Podstawowej w Barcicach Grzegorz Garwol zaprosił Burmistrza Starego Sącza Jacka Lelka, Przewodniczącego Komisji Edukacji i Sportu RM Mariana Potońca oraz Dyrektora DCP ks. Pawła Brońskiego do wspólnej rundy honorowej wokół Ołtarza Papieskiego, po której młodzi uczestnicy biegu ułożyli „żywą narodową flagę”, podkreślając charakter i doniosłość patriotycznego spotkania.

W zawodach o Puchar Burmistrza Starego Sącza wzięło udział ponad 300 zawodników. Uczniowie startowali w trzech grupach wiekowych: I grupa – szkoły podstawowe, klasy 4–6, II grupa – szkoły podstawowe, klasy 7–8, III grupa – szkoły ponadpodstawowe, IV grupa open – reprezentacja „Gniazda”.

Trasa biegu przełajowego wiodła wokół Ołtarza Papieskiego. Chłopcy pokonali dystans 1500 m, dziewczęta

zaś 1000 m. Nie brakowało emocji, zawodnicy nie szczędzili sił, wykazując się dużą determinacją. Zwycięzcy tej sportowej imprezy zostali uhonorowani pucharami, medalami i nagrodami ufundowanymi przez Gminę Stary Sącz oraz firmę kosmetyczną Farmona i firmę transportową Bumerang. Niezależnie od zajętego miejsca każdy uczestnik biegu otrzymał pamiątkowy, okolicznościowy medal.

Podsumowania zawodów oraz ceremonii dekoracji zwycięzców dokonali: Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, Przewodniczący Komisji Edukacji i Sportu RM Marian Potońec, Dyrektor Szkoły Podstawowej w Barcicach Grzegorz Garwol oraz Dorota Młyńska, od dwudziestu lat organizator biegu ze strony Szkoły Podstawowej w Barcicach.

Dodatkowo wszyscy mogli spróbować swoich umiejętności na strzelnicy, którą zorganizował Szkolny Klub Strzelecki „Vis”, działający przy Szkole Podstawowej w Barcicach, pod czujnym okiem niezastąpionych panów Kazimierza Barana i Mateusza Boruckiego. Instruktaż i ćwiczenia z pierwszej pomocy przedmedycznej prowadziła pani Paulina Buchman (ratownik medyczny). Z kolei opiekę medyczną podczas wydarzenia pełniła pani Marta Pawlik – pielęgniarka Szkoły Podstawowej w Barcicach wraz z wolontariuszkami z LO w Starym Sączu.

Po sportowych emocjach szef kuchni Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania zaprosił zebranych na tradycyjną, żołnierską grochówkę.

Wyniki klasyfikacji indywidualnej przedstawiają się następująco:



Kategoria szkół podstawowych, klas 4–6:

Dziewczęta:

- I miejsce Anna Janczak SP w Barcicach;
- II miejsce Łucja Podgórska SP Nr 1 w Starym Sączu;
- III miejsce Julia Kurowska SP Nr 1 w Starym Sączu;
- IV miejsce Maja Tabor SP w Barcicach;
- V miejsce Aleksandra Haza SP w Moszczenicy.

Chłopcy:

- I miejsce Marcel Kulig SP Nr 1 w Starym Sączu;
- II miejsce Adam Ogorzały SP w Przysietnicy;
- III miejsce Filip Sarota SP w Gołkowicach;
- IV miejsce Paweł Łukasik SP w Moszczenicy;
- V miejsce Szymon Sopata SP Nr 2 w Starym Sączu.

Kategoria szkół podstawowych, klas 7–8:

Dziewczęta:

- I miejsce Katarzyna Oświęcimska SP Nr 2 w Starym Sączu;
- II miejsce Joanna Luberda SP Nr 1 w Starym Sączu;
- III miejsce Jolanta Kamińska SP Nr 2 w Starym Sączu;
- IV miejsce Julia Bober SP w Gaboniu;
- V miejsce Zofia Błaszczyk SP w Gołkowicach.

Chłopcy:

- I miejsce Stanisław Stawiariski Prywatna SP w Starym Sączu;
- II miejsce Wojciech Ogorzały SP w Przysietnicy;
- III miejsce Jakub Chochorowski Prywatna SP w Starym Sączu;
- IV miejsce Filip Piksa SP w Przysietnicy;
- V miejsce Krystian Stafiński SP w Przysietnicy.

Kategoria szkół ponadpodstawowych:

Dziewczęta:

- I miejsce Julia Basta ZSEM w Nowym Sączu;
- II miejsce Martyna Bubula ZSEM w Nowym Sączu;
- III miejsce Malwina Maciejewska ZSEM w Nowym Sączu;
- IV miejsce Eliza Nowak ZSEM w Nowym Sączu.

Chłopcy:

- I miejsce Maciej Oświęcimka ZSEM w Nowym Sączu;
- II miejsce Jakub Niemiec Hufiec Pracy w Starym Sączu;
- III miejsce Adrian Sobczak ZSEM w Nowym Sączu;
- IV miejsce Karol Jawor ZSEM w Nowym Sączu;
- V miejsce Mateusz Małecki ZSEM w Nowym Sączu.

Kategoria OPEN Gniazdo:

- I miejsce Andrzej Tokarczyk
- II miejsce Tomasz Doruła
- III miejsce Barbara Pawlik

Wyniki klasyfikacji zespołowej:

Kategoria szkół podstawowych:

- I miejsce SP Nr 1 w Starym Sączu;
- II miejsce SP w Barcicach;
- III miejsce SP Nr 2 w Starym Sączu.

Kategoria szkół ponadpodstawowych:

- I miejsce ZSEM w Nowym Sączu;
- II miejsce LO w Starym Sączu;
- III miejsce Hufiec Pracy w Starym Sączu.

Gratulujemy zwycięzcom i życzymy dalszych sukcesów!

Organizatorzy składają podziękowania wszystkim uczestnikom biegu, nauczycielom, pani Marcie Pawlik, panu Kazimierzowi Baranowi, wolontariuszom LO w Starym Sączu i Szkole Podstawowej w Barcicach, a także druhom Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej za pomoc oraz sprawne przeprowadzenie zawodów. (WW)

Przewodniczący Rady Miejskiej

Andrzej Stawiarski

oraz

Burmistrz Starego Sącza

Jacek Lelek

serdecznie zapraszają na

Koncert noworoczny

w wykonaniu

Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej

pod dyрекcją ppłk. SG Leszka Mieczkowskiego

solіści:

Monika Korybalska – mezzosopran, Stanisław Napierała – tenor
st. chor. SG Natalia Zabrzaska-Borowiec – sopran, plut. SG Iwona Chruślicka – sopran



6 stycznia 2025 r. o godz. 18.00

w Szkole Podstawowej nr 1 im. ks. prof. Józefa Tischnera
w Starym Sączu, ul. Mickiewicza 59

WSTĘP WOLNY